

GŁOS KARCZEWA

PISMO MIASTA I GMINY KARCZEW

MIESIĘCZNIK

NR 2 (58)

LUTY

1996 r.

Cena 50 gr (5000 zł)

ISSN 1233-2917



RAJD MONTE CALVARIA JUŻ PO RAZ DRUGI ZAWITAŁ DO KARCZEWA. TYM RAZEM PRÓBY SPORTOWE ROZGRYWANO NA RYNKU. BYĆ MOŻE PODOBNYCH IMPREZ BĘDZIE U NAS WIĘCEJ. PISZEMY O TYM W ŚRODKU NUMERU.

Kalejdoskop

Stawki podatków'96

Czytanie o podatkach nie należy do przyjemności, ale wiedzieć o nich trzeba jak najwięcej. Rada przyjęła stawki podatku rolnego i podatków od nieruchomości. Stawka z jednego hektara przeliczeniowego wynosi 29,82 zł.

Podatek od nieruchomości przedstawia się następująco:

1. od budynków mieszkalnych lub ich części – 0,23 zł/m² pow. uż.
2. od budynków lub ich części związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej lub innej niż rolnicza lub leśna oraz od części budynków mieszkalnych zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej – 8,61 zł/m² pow. uż.
3. od pozostałych budynków lub ich części – 2,87 zł/m² pow. uż.
4. od budowli – 2% ich wartości
5. od 1 m² powierzchni gruntów:
 - a. związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej, z wyjątkiem związanych z budynkami mieszkalnymi – 0,28 zł
 - b. od pozostałych do 3 000 m² – 0,02 zł od 3 000 do 9 999 m² – 0,01 zł

Zgoda na ZOZ

Przyjęto uchwałę zezwalającą gminie Karczew na przystąpienie do porozumienia międzygminnego w sprawie współfinansowania leczenia specjalistycznego zorganizowanego na bazie Zespołu Publicznych Zakładów Opieki Zdrowotnej w Otwocku. Zgodę wyrażono na rok 1996. Przypomnijmy, że porozumienie dotyczy gmin: Celestynów, Józefów, Karczew, Otwock, Sobienie Jeziory i Wiązowna.

Dar dla ciepłowni

Rada Miejska w Karczewie wyraziła zgodę na udzielenie darowizny na rzecz Komunalnego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w wysokości 20 tys. zł. Zabrakło na węgiel?

„Bezpieczne miasto”

W styczniu odbyła się XXIII sesja Rady Miejskiej, w której uczestniczyli przedstawiciele Komendy Stołecznej Policji oraz poseł Janusz Piechociński (PSL), a także policjanci z Komendy Rejonowej w Otwocku i komisariatu karczewskiego. Cała sesja poświęcona była sprawom bezpieczeństwa publicznego. Funkcjonariusze Wydziału Prewencji KSP zaprezentowali radnym program „Bezpieczne miasto”, który zakłada bliską współpracę policji ze społeczeństwem w ramach tzw. grup inicjatywnych. Program ten spotkał się z dużym zainteresowaniem radnych. W przyszłym numerze omówimy tę kwestię szerzej.

Eurotax pomaga

Na polskim rynku od dwóch lat działa europejska firma wydająca różne poradniki dla sektora usług motoryzacyjnych. Szczególnie polecamy je różnym warszatom samochodowym. Do tej pory Eurotax wydał broszury dotyczące: cen samochodów używanych w Polsce i Europie Zachodniej, cen części zamiennych i czasu pracy przy naprawie szkód, porad dla lakierników, identyfikacji numerów podwozi samochodowych, danych regulacyjnych wszystkich samochodów świata. Warto je mieć w swojej bibliotece technicznej.

Więcej alkoholu

Uchwałą Rady Miejskiej zmieniono liczbę punktów alkoholowych na terenie miasta i gminy. Nie tak dawno rada ustaliła, że będzie ich 40, potem zmieniła zdanie i obniżyła tę liczbę do 30. W styczniu po raz trzeci podjęto ten drażliwy temat i zgodzono się na 35 punktów sprzedaży napojów wysokokowych, aby zaspokoić roszczenia tych, którzy złożyli podania i stanowczo zażądali uzyskania koncesji. Szkoda że tej stanowczości nie okazała sama rada. Tak częsta zmiana zdania, choćby człowiek nie chciał, automatycznie kojarzy się z wiatrem i chorągiewką. Trudno zgadnąć jak długo pożyje ostatnia uchwała. Jest przecież jeszcze parę sklepów, które wódki nie sprzedają, ale mogą zechcieć.

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi nakazuje organom władzy podejmowanie działań zmierzających do ograniczenia spożycia napojów alkoholowych oraz zmiany struktury ich spożywania. Mówi o inicjowaniu i wspieraniu przedsięwzięć mających na celu zmianę obyczajów w zakresie sposobu spożywania tych napojów. Wspomina o działaniach na rzecz trzeźwości w miejscu pracy, o usuwaniu następstw nadużywania alkoholu. Punkt 3 pierwszego artykułu tej ustawy głosi wprost, że władze powinny współdziałać także z „Kościołem Katolic-

kim i innymi kościołami oraz związkami wyznaniowymi. O ile przy ograniczaniu punktów sprzedaży ub. r. wzięto pod uwagę słowa proboszcza tutejszej parafii, o tyle obecnie postąpiono dokładnie odwrotnie. Ksiądz Sylwester Sienkiewicz przygotował się do sesji, opracował sobie wystąpienie do radnych, chciał apelować o rozważę, ale wszystko potoczyło się tak byśkawkicznie, że nie zdołał nawet słowa powiedzieć i był wyraźnie rozżalony postawą radnych, którzy w tajnym – tym razem – głosowaniu rozszerzyli dostęp do butelki.

Nie jestem abstynentem, wprost przeciwnie, prohibicja by mnie wykończyła, ale nie rozumiem jak można jedną ręką otwierać kurek z gorzałką, a drugą – ośrodek leczenia uzależnień. Jest w tym jakiś brak konsekwencji. Może się mylę, może „w tym szaleństwie jest metoda”. Byłbym wdzięczny, gdyby ktoś mógł mnie o tym przekonać.

Wiosenny pobór

Od 18 marca do 5 czerwca na terenie całego kraju przeprowadzony zostanie pobór mężczyzn urodzonych w 1977 r. Do poboru wezwano także kobiety urodzone w latach 1972–1978, które w roku szkolnym 1995/96 kończą naukę w średnich i pomaturalnych (policealnych) szkołach medycznych.

Karczewskie „słowiki” w Kazimierzu

Zespół Taneczno-Wokalny kierowany przez Elżbietę Trzcinską i Mikołaja Müllera zaczyna koncertować w Polsce. Ostatnio z powodzeniem wystąpił w Kazimierzu nad Wisłą, w gościnnych murach klasztoru Franciszkanów Reformatörów, który w tym mieście pełni rolę centrum kultowego i kulturowego. Dzieci nagrodzono wielkimi brawami i zaproszono na kolejny występ. Publiczność była zachwycona profesjonalizmem młodych artystów i niezwykle radosną interpretacją pieśni.

Zbigniew D. Skoczek

NAPRAWA

NAPRAWA

NAPRAWA

- * PRALKI *
- * ZMYWARKI DO NACZYŃ *
- * KUCHNIE GAZOWE I ELEKTRYCZNE *
- * SPRZĘT GOSPODARSTWA DOMOWEGO *

Paweł SKWARA
05-480 KARCZEW
ul. Bielińskiego 5

tel. 779-65-23

NAPRAWA

Już działa

OŚRODEK SAMOPOMOCY ŚRODOWISKOWEJ

W piątek, 9 lutego uroczyście otwarto przy ul. Świderskiej w Karczewie Ośrodek Samopomocy Środowiskowej, który będzie się zajmował terapią osób psychicznie chorych i uzależnionych od alkoholu. Jest to trzeci gminny ośrodek w województwie stołecznym. Na jego otwarcie przyjechała pani Halina Lipke – dyrektor Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej, który działalność OSS będzie finansował jako tzw. zadanie zlecone gminie. Obecnie były także władze miasta oraz goście z otwockich placówek zajmujących się pomocą społeczną – Ewa Krystosiak i Ireneusz Krzyżanowski.

Ośrodek otwarty jest codziennie (oprócz sobót

i niedziel) od godziny 8 do 20. Od 8 do 16 przyjmuje się osoby z zaburzeniami psychicznymi, a od 16 do 20 – pacjentów z nałogami. Wszyscy mają zapewnioną opiekę lekarzy, psychologów i terapeutów. Kierownikiem OSS została pani Maria (Grażyna) Dembowska – pracownik Ośrodka Pomocy Społecznej – mająca już 25-letni staż w zawodzie. Podczas uroczystości Halina Lipke wręczyła nowo mianowanej kierownicze OSS wyróżnienie przyznane jej przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, które podpisał minister Leszek Miller. (s)

Fot. Zbigniew D. Skoczek

Halina Lipke (z lewej) i „Kasia” Witak – szefowa OPS, inicjatorska powołania Ośrodka Samopomocy Środowiskowej jako gminnego zakładu budżetowego.



Kierownik OSS Maria Dembowska, znana wszystkim jako pani Grażyna.



Jeden z gabinetów terapeutycznych.



Wiceprzewodnicząca rady Elżbieta Sakowska była zadziwiona metamorfozą wszystkich pomieszczeń.

BLASKI I CIENIE

Szkoła nr 1

Lubię chodzić na spacer ul. Bielińskiego w kierunku stadionu. Idąc mijają się okazałe budynki nowej szkoły, który prezentuje się bardzo ładnie. Widać że duże okna będą dostarczały masę dziennego światła do klas, pracowni, korytarzy. Ładnie prezentuje się łącznik między starym a nowym budynkiem, chociaż chyba zbyt dużo schodów prowadzi doń z zewnątrz. Dla szybko biegających dzieci to wejście nie będzie wygodne. Za tym łącznikiem kryje się duża, 24 x 12 m, sala gimnastyczna, a właściwie hala sportowa, wysoka, z balkonami/trybunami dla kibiców, z prysznicami, przebieralnią).

Patrząc na to wszystko tak sobie myślę, jaką to wygodę i radość będzie miała ta młodzież, a nawet dorośli, którzy będą chcieli pohasać w tej sali. Nie to co ja i moi rówieśnicy, którzy „zaliczaliśmy” starą budę – jak się wówczas mówiło o szkole – ciasną, bez wygod. Do toalety biegano się na dwór, około 100 m, aż na tzw. boisko sportowe. Szczególnie w zimie nie było to zachęcające. Od tamtej chwili upłynęło pół wieku, szybko nadrabiamy zaległości władzy ludowej, nowy obiekt stoi już prawie gotowy i od no-

wego roku szkolnego zabrzmi w nim z całą pewnością dzwonek. Trochę później niż planowano. Wiele osób pyta o przyczynę tych opóźnień. Otwarcie nowego budynku dydaktycznego i sali sportowej miało nastąpić przecież we wrześniu ub.r. Potem przesunięto termin na listopad. Teraz podaje się kolejne daty: marzec, może kwiecień, ale zima była tęga i trochę przeszkadzała budowniczym. Przy tak poważnej inwestycji trzeba się liczyć z możliwością opóźnień. Na szczęście już nie chodzi o to, aby za wszelką cenę kończyć roboty w terminie kosztem jakości, a potem przez całe lata obiekt remontować, jak to miało miejsce w niedalekiej przeszłości.

Doszły nowe, nieprzewidziane prace przy instalacji wodnej, kanalizacyjnej i liniach energetycznych. Trzeba zmienić część automatyki przy trzech piecach gazowych co na bardziej nowoczesną.

Pamiętajmy, że dopiero dwa lata temu oddano do użytku nową szkołę w Glinkach. W takim tempie niewiele gmin w Polsce rozwija swe szkolnictwo. A w planach jest budowa kolejnej szkoły. Tym razem ponadpodstawowej. Jej fun-

damenty zacznie się stawiać jeszcze w tym roku. Ruszy też budowa nowej, dużej sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej nr 2. To jest bardzo duże tempo, cierpią z tego powodu inne inwestycje, które czekają od lat, ale szkoły są najważniejsze, bo to inwestycja w przyszłe pokolenia.

I jeszcze jedna sprawa. Wiąże się ona ze SP nr 1. Czy to był dobry pomysł, aby tuż przy szkole lokować zakład pogrzebowy? Czy chodziło o to, aby te dzieci codziennie przypominały sobie o śmierci? Na takie usługi właściwszym miejscem powinny być inne boczne ulice z dala od centrum. Wydaje mi się, że trzeba by właściwiej zagospodarować cały teren wokół budynków szkolnych. Należałoby zlecić fachowcowi opracowanie projektu, który uwzględniłby zieleni, boisko sportowe, deptaki nad Jagodzianką, ładne kładki przez rzeczkę, zatoki na samochody, a może nawet większy parking, aby również rodzice odwiedzający szkołę mieli gdzie parkować samochody. Teraz auta wjeżdżają na chodniki. A przecież samochodów będzie coraz więcej, musimy o tym pamiętać.

Ulica Kościuszki

Idę „księżycową” ulicą Kościuszki. Przede mną dwaj panowie prowadzą dialog. – Ile czasu będą trwały te roboty? – Już chyba z rok, jak rozkopali, asfalt skuli, zasypali i odjechali. – Ano właśnie – włączyłem się do rozmowy. Otóż, szanowni panowie, być może jeszcze z pół roku upłynie nim ta ulica będzie wyglądała jak dawniej. Jest już kanalizacja z przykanalikami, jest wodociąg, ale brak do niego jeszcze około 30 przyłączy. Nie wiadomo czy nie trzeba będzie również wykonać odwodnienia jednego odcinka ulicy. Zima jest mroźna, roboty wstrzymane, trzeba czekać na wiosnę. A więc cierpliwości, słoneczko nam przygrzeje i roboty ruszą.

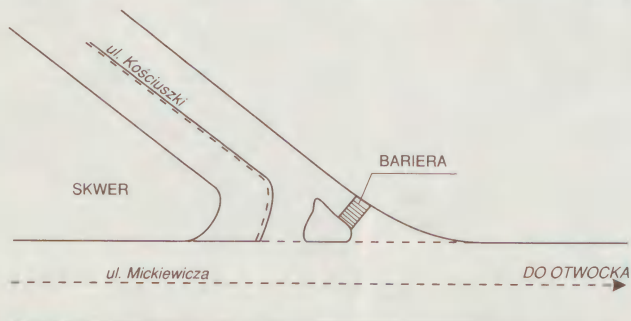
Potem poprawi się krawężniki, chodniki, położy asfalt. Prace przy tej ulicy też się nieco opóźniają. Raz z powodu opieszałości jej mieszkańców, którzy długo zastanawiają się czy chcą się podłączyć do instalacji, dwa – z powodu aury i trzy – z powodu chwilowego braku gotówki w kasie gminy.

Póki Kościuszki jest zamknięta dla ruchu, główną arterią komunikacyjną stała się ulica Mickiewicza, która też czeka na remont, a przedtem, na nowe instalacje pod jezdnią. Trochę trudno zrozumieć, że małe boczne uliczki będą wykonane wcześniej niż jedna z głównych ulic w mieście – a taką jest przecież Mickiewicza.

Po wykonaniu wszystkich prac przy tych ulicach trzeba uczynić wszystko, aby ruch tymi ulicami był bezpieczniejszy niż przedtem. Chodzi mi szczególnie o skrzyżowanie Kościuszki

z Mickiewicza, o którym już pisaliśmy w „Głosie” parokrotnie. Wyjazd z Kościuszki w kierunku Otwocka koliduje z ruchem z Otwocka. Ulica Mickiewicza jest prosta od kościoła aż do Karczewskiej i dalej do Otwocka. Przed zmianą organizacji ruchu z powodu wykopków na Kościuszki, droga główna wiodła ulicami Kościuszki i Mickiewicza – od Kościuszki w stronę Otwocka. Ulica Mickiewicza na odcinku od kościoła do Kościuszki była podporządkowana. Na skrzyżowaniu nie było jednak żadnych technicznych urządzeń spowalniających ruch na ulicy podporządkowanej, przy jej skrzyżowaniu z drogą główną. Dochodziło więc do licznych wypadków. Znaki – najpierw „trójkąt”, a potem stop – nie dawały rezultatu. Rozsądnym rozwiązaniem byłoby uczynienie ul. Mickiewicza drogą główną na całej jej długości, a także przebudowa skrzyżowania jak na rysunku.

Takie rozwiązanie zastosowano przy skrzyżowaniu ul. Mickiewicza z ul. Armii Krajowej i zdaje ono egzamin. Dobrze by też było, aby skwerek przy zbiegu Mickiewicza i Kościuszki, po uporządkowaniu go, otrzymał jakąś nazwę. Mielśmy w historii miasta i gminy wiele osobistości, które na pewno zasługują, aby w ten sposób pamiętać o nich uszanować i utrwalić. Będzie po temu okazja w związku z nadchodzącą 450 rocznicą nadania praw miejskich Karczewowi.



Lodowisko

Trzeba przyznać, że zima jest w tym roku dość dobra. Zaczęła się od listopada. Mrozy kilku, potem kilkunastostopniowe. Nawet były dni, że przekraczały 20 C. Były również dni (za mało) ze śniegiem. Widać było z jak wielką radością dzieci jeżdżą na sankach. Szczególnie po bocznych ulicach miasta. Tam śnieg utrzymuje się najdłużej. Ale te radosne dni trwały krótko. Mogły być znacznie dłuższe, gdyby było lodowisko. Jak to powiedzą niektórzy – są zamrożone jeziora przy Stadionie? Są. To prawda, ale wydają mi się zbyt odległe od centrum. Takie lodowisko powinno być również w mieście. Były czasy, że było, ale to bardzo dawno. Jest lodowisko przy SP nr 1, ale uważam, że najwłaściwszym miejscem byłby plac – czy park, jak kto woli – tuż za budynkiem straży pożarnej. Teren jest odpowiedni, dość równy. Wystarczyłoby zrobić małe obwałowanie z piasku. Ale kto to może zrobić? Chętnych byłoby na pewno dużo. Tylko brak odpowiedniej organizacji. A tym organizatorem powinien być Zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej. Wystarczy jedna, dwie wywrotki piasku. Woda jest na miejscu. Kawałek „węża” do wody też jest. Jest wielu młodych strażaków, którzy by tę czynność dobrze wykonali. Zawiesić na drzewach trochę kolorowych lampek – wywieszonych w czasie świąt na ulicy. Pan burmistrz chętnie by pomógł, gdyby były jakieś problemy. I to wszystko. Byłaby z tego powodu duża uciecha dla dzieci i młodzieży. W centrum przy świecących lampkach – może jeszcze jakiś głośnik – i zabawa na sto dwa, przy dobrej muzyce. Ożywiłoby to trochę zapomniane miejsce w okresie zimowym. A tak panuje tam martwa cisza. Zatem jeśli jeszcze czas i mroź, dajmy dzieciom trochę radości. Niech ostrzą żyłwy. Bo wiadomo ruch na świeżym powietrzu to zdrowie dla ciała i ducha. Jeśli teraz się już nie uda, to pamiętajcie o tym – panowie strażacy – w roku przyszłym.

Kolumnę przygotował H. Niedziółka

STAN PRZESTĘPCZOŚCI I WYKROCZEŃ

w 1995 r. na terenie
M i G Karczew

W czasie 1995 r. Komisariat Policji w Karczewie wszczął ogółem 183 postępowania przygotowawcze w różnych kategoriach przestępstw osiągając wykrywalność 55,4%.

W czasie 1994 r. wszczęto 173 postępowania przygotowawcze i osiągnięto wykrywalności 53,5%.

Przestępczość w poszczególnych kategoriach kształtowała się następująco:

	1994 r.	1995 r.
1. Włamania społeczne. ogółem	7	5
w tym do:		
- sklepu	7	4
- szkoły	-	1
2. Włamania prywatne ogółem	60	64
w tym do:		
- włamanie i kradzież samochodu	32	14
- włamanie do mieszkania	5	11
- włamanie do domu	7	9
- włamanie do warsztatu	1	2
- włamanie do piwnicy	1	6
- włamanie do magazynu	4	2
- kradzież zuchwała	1	3
- włamanie do baru	3	1
- włamanie inne	4	6
3. Kradzież samochodu	2	2
4. Krótkotrwały zabór samochodu	3	6
5. Kradzież społeczna	4	7
6. Kradzież prywatna	18	18
7. Paserstwo	-	2
8. Falszerstwo dokumentów	7	8
9. Uszkodzenie mienia	10	14
10. Pobicie	5	5
11. Zgwałcenie	1	1
12. Uszkodzenie ciała	-	3
13. Znęcanie się nad rodziną	10	9
14. Alimenty	10	27
15. Nagły zgon	9	6
16. Groźby zmuszanie	6	5
17. Pożar	6	2
18. Nielegalne posiadanie broni	1	1
19. inne	7	-
	173	183

Korzystnym było nie zwiększenie się liczby skradzionych samochodów.

Nie korzystnym natomiast było zwiększenie się ogólnej liczby włamań prywatnych w tym szczególnie wzrost o 6 przypadków włamań do mieszkań i włamań do piwnicy gdzie głównie przedmiotem kradzieży były rowery górskie.

Pomimo wzrostu liczby wszczętych spraw o 10, wykrywalność wzrosła o 1,9% w porównaniu do 1994 r.

W przeprowadzonych postępowaniach ustalono łącznie 193 osoby podejrzane, w tym 26. nieletnich. Trzech sprawców przestępstw zostało tymczasowo aresztowanych, jeden za spowodowanie pożaru i dwóch za znęcanie się

nad rodziną. Wobec 23 zastosowane były dozory policyjne. Na gorącym uczynku przestępstwa zatrzymano 9 dorosłych i 3. nieletnich. Ujawniono 11 poszukiwanych pojazdów, 1 jednostkę broni palnej z czasów II-gej wojny światowej i 1 przerobioną z pistoletu gazowego na ostrą amunicję.

Największe zagrożenie utrzymuje się na terenie Karczewa, a w szczególności na terenie Osiedla Ługi.

Praca prewencyjna

Policjanci KP Karczew sporządzili ogółem 85 wniosków do Kolegium do spraw Wykroczeń przy Sądzie Rejonowym w Otwocku, o 24 więcej niż w 1994 r.

Przekrój wniosków: 94 95

1. art. 87§ 1 i 3	22	14	nietrzeźwi kierowcy
2. 87§ 2	3	2	
3. 86	4	2	
4. 96	5	8	
5. 90	4	-	
6. 94	5	10	jazda bez uprawnień
7. 92	-	4	
8. 88	-	8	rowerzysta brak oświetlenia
9. 51	1	14	chuliganka
10. 140	2	8	nieobyczajny wyryk
11. 141	-	5	używ. słów wulg. w publ.

12.	147	6	3 - meldunki
13.	124	6	3 - uszk. mienia
14.	65	-	1 - wprow. w błąd
15.	150	-	1
16.	54	2	1
17.	66	-	2
18.	27 o broni i amunicji	2	2
19.	70 § 2	-	1
20.	inne	5	-

61 85

51 procent stanowią wykroczenia w ruchu drogowym a 49 wykroczenia porządkowe.

W tym samym czasie ukarano 150 osób mandatami karnymi na sumę 4500 zł i jest to wzrost w stosunku do 1994 r.

Zatrzymano do wytrzeźwienia 56 osób, 24 do Zakładów Karnych, 21 na doprowadzenie do Sądu. Przeprowadzono 394 interwencje domowe i jest to spadek w porównaniu do 1994 r.

Policjanci KP i z Oddziałów Prewencji KSP zabezpieczali wszystkie imprezy kulturalno-rozrywkowe i rocznicowe oraz kościelne na terenie Miasta i Gminy w czasie których nie notowano przypadków zbiorowego zakłócania ładu i porządku publicznego.

Wypadki	1994	1995
Razem	24	27
Ranni	33	30
Zabici	6	3

Komplex żółwia

Zima dzięki Bogu mija, mróz puszcza, ziemia mięknie, a spółki Komplex, która miała jeszcze w tym roku rozpocząć budowę centrum handlowego – nie ma! A przecież w założeniach wstępnych mówiło się, że okres zimy będzie wykorzystany na załatwienie wszystkich formalności prawnych. Tymczasem Remadex – główny udziałowiec w spółce – zmienił swój stan prawny i ze spółki z o.o. stał się spółką akcyjną. To niby lepiej, bo spółka akcyjna jest firmą pewniejszą, ale – jak się okazuje – również wolniejszą w działaniu. Żółwie tempo przygotowań do zawarcia wiążącej umowy z miastem zaczyna niepokoić.

Zdaniem urzędu, Remadex przez minione miesiące praktycznie nic nie zrobił, nie dał nawet zlecenia autorowi projektu na opracowanie koncepcji architektonicznej. Z kół zbliżonych do Remadexu dowiedziałem się, że opóźnienia są celowe, gdyż firma ta nie

chciała zawiązania spółki w okresie „niebudowlanym”, aby nie płacić uposażeń administracji Komplexu „za nic”. Nie spieszono się również z tego powodu, iż sprawy dróg wokół terenów przyszłej inwestycji nie były uregulowane i – jakoby – w teren osiedla wchodziły prywatne grunty, nadal przez urząd nie wykupione.

Ta ostatnia kwestia, zdaniem burmistrza Karczewa, jest insynuacją. Z drogami już od dawna nie ma problemów, a na terenie przyszłego centrum handlowego znajduje się tylko jedna działka, która w niczym nie przeszkadza rozpoczęciu budowy. Właściciele tej działki wyrazili już zgodę na jej sprzedaż. Gdyby nie przespano zimy, już wiosną Komplex mógłby zacząć działalność na podkarczewskich ugorach, a tak, jeśli Remadex przeobrazi się z żółwia w geparda, to roboty będą się mogły rozpocząć dopiero jesienią.

Zbigniew D. Skoczek

MŁODOŚĆ MUSI SIĘ WYSZUMIEĆ!

Z Mirosławem Pszonką, burmistrzem miasta i gminy Karczew rozmawia Przemysław Skoczek

Przemysław Skoczek: Chciałbym nawiązać w tej rozmowie do artykułu Sylwestra Ruszkiewicza z ostatniego „Głosu Karczewa”. Wynika z niego jasno, że karczewska młodzież nie ma gdzie spędzać wolnego czasu.

Mirosław Pszonka: Czytałem ten artykuł i muszę przyznać, że jest to przykra dla władz gminy prawda. Niestety, nasze wszystkie działania są ograniczone bazą lokalową. Ja już kilka lat temu widziałem przynajmniej częściowe rozwiązanie tego problemu. Gdy został rozbudowany budynek straży, zaproponowałem poprzedniemu zarządowi OSP Karczew uruchomienie klubu dla młodzieży. W nowej części znajduje się duża sala, w której można by stworzyć coś na wzór pubu angielskiego. Obok jest świetnie wyposażona kuchnia, więc można zorganizować bufet z czymś do jedzenia, z napojami, nawet z piwem. Musi pan przyznać, że dzisiaj kupując ekspres do kawy i kuchenkę mikrofalową można zrobić wiele. Pomysł zyskał nawet poparcie Rady Miejskiej, która przeznaczyła 50 mln, oczywiście starych złotych, na zakup dwóch stołów bilardowych. Niestety natrafiliśmy na opór zarządu OSP; argumentowali to tym, że chcą w tym miejscu stworzyć bazę kulturalno-rozrywkową dla młodych strażaków.

P.S.: Czy dobrym rozwiązaniem nie byłoby połączenie tych dwóch pomysłów? Przecież młodzi strażacy mogą bawić się wspólnie z resztą młodzieży.

M.P.: Wstępne rozmowy z nowym zarządem OSP już były. Mamy zamiar z przewodniczącym komisji oświaty, panem Romanem Skwarą podjąć ten temat, może nawet jeszcze w lutym. Przedstawione zostaną argumenty za i przeciw; mam nadzieję, że dojdziemy do kompromisu.

P.S.: Rozumiem, że są problemy z uruchomieniem nowego lokalu. Dlaczego jednak zamykane są już działające?

M.P.: Słyszałem, że została niedawno zamknięta dyskoteka „Opium” – nie wiem czy to dobrze, czy to źle. Lokal był wynajęty prywatnie przez pana Świetlikowskiego od GS-u Karczew i my nie mieliśmy na to żadnego wpływu. W tej chwili została tam uruchomiona jakaś produkcja. Istnieje jednak jeszcze jeden

problem, mianowicie nastawienie społeczne. Gdzie się nie otworzy takiej dyskoteki, zaraz młodzież jest przeganiana. Była dyskoteka w centrum, przeszkadzała okolicznym mieszkańcom, przenieśli się na ulicę Świderską, to samo. W przypadku dyskoteki „Opium” również odzywały się głosy, że głośno, że są burdy, awantury. Zdaję sobie sprawę, że mogą to być informacje przesadzone, ale trzeba na nie reagować.

P.S.: Tekst wspomina również o koncercie zespołu Chłopcy z Placu Broni. Taka impreza jak do tej pory się nie powtórzyła, prawda?

M.P.: My zrobiliśmy ten gest w '90 r. koncert odbył się tu, w Urzędzie Gminy. Szczerze mówiąc nie chciałem robić tego jeszcze raz. Pan Ruszkiewicz patrzy na to od strony młodzieży, a ja patrzę od strony gminy. Po pierwsze, byłem na tej zabawie i widziałem co się na niej działo, nie wiem jak się nazywają te zderzane tańce ...?

P.S.: Chodzi Panu o tzw. pogo?

M.P.: Tak, chyba tak. Ja się po prostu bałem, że jeden drugiemu rozwali głowę, że kogoś zaraz wyniosą na noszach i znajdzie się w szpitalu.

P.S.: Zapewniam Pana, że to tylko wygląda tak groźnie.

M.P.: Być może, ja jednak jestem w tym wieku, że dla mnie to było dość szokujące.

Po drugie, młodzież przyszła w takich buciorach, że podłoga była później czyszczona przez trzy tygodnie. To jest jedna uwaga. Poza tym sala konferencyjna jest teraz w pełni wykorzystywana przez zespół taneczno-wokalny pana Müllera i kursy karate prowadzone przez pana Grzywacza, ale to tylko do czasu zbudowania sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej nr 1.

P.S.: Gdyby młodzież sama wygospodarowała jakiś lokal, w który jednak trzeba by zainwestować, przeprowadzić remont, czy mogłaby liczyć na wsparcie finansowe ze strony gminy?

M.P.: Misielibyśmy wiedzieć kto za tym stoi, jaki jest cel przeznaczenia tego budynku i ewentualnie wtedy temat byłby do przedyskutowania. Myślę, że gdyby byli to ludzie dający gwarancję należytego prowadzenia klubu, mogliby liczyć na poparcie i pieniądze też by się znalazły; może byłby to jakieś preferencje podatkowe. Zawsze staramy się popierać ciekawe inicjatywy, więc tym razem nie robilibyśmy wyjątku.

P.S.: Panuje powszechna opinia, że otwieranie dochodowych lokali jest nieoptyczne i niebezpieczne, ponieważ działają grupy przestępcze, ściągające od właścicieli haracz. Czy w Karczewie jest podobnie?

M.P.: Być może tak jest, do mnie jednak oficjalnie takie informacje nie dotarły. Uznaję wobec tego, że problemu nie ma. To, że ktoś przy okazji jakiejś dyskoteki się pobili, nie jest dla mnie informacją, z której mogę wyciągać wnioski o istnieniu grupy przestępczej. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że kilka lokali w Karczewie działa. Są to prywatne puby z barem, bilardem, młodzież może sobie tam miło spędzić wolny czas.

P.S.: Jednak w poszukiwaniu innych wrażeń, czy rozrywki kulturalnej trzeba jeździć do Warszawy.

M.P.: To prawda, jednak nie każdy ma do dyspozycji samochód. Dojazdy autobusem, zwłaszcza powroty, są i uciążliwe i niebezpieczne; zwiększają się koszty. Ja w pełni się zgadzam z tym, że to wszystko powinno być tu, na miejscu. Młodzież musi mieć się gdzie spotkać, wyżyć, to w końcu prawo młodości. Poza tym z tych przybytków korzystaliby wszyscy.

P.S.: Dziękuję za rozmowę.





Gdy możliwości wszystkie wy-
cierpiemy ciurkiem...

Ten znany wszystkim śpiewany felieton Wojciecha Młynarskiego przypomni mi się po przeczytaniu w styczniowym numerze GŁOSU KARCZEWA – nazwałbym to – listu otwartego młodego i gniewnego człowieka. W materiale p.t. „Gdzie spędzać czas?” Sylwek Ruskiewicz dotyka bardzo ważnej sprawy, życia kulturalnego w Karczewie. Wygląda nawet na to, że wie czego chce. Chce koncertów kapel młodzieżowych, chce galerii, wystaw artystycznych, przedstawień teatralnych, projekcji filomowych itp. To dużo, jak na jednego młodego człowieka. Ja mu się nie dziwię. Wiedzieć czego się potrzebuje, to już coś. Potrzebować czegoś jest rzeczą ważną. Można by rzec – „Potrzebuję, więc jestem”. Sprzyja temu różni krętacze i oszuści, którzy, aby tylko odzyskać „urok tamtych lat” macą młodym w głowie. Chcesz mieszkanie – proszę bardzo, nakryć sadzawkę dachem –

proszę bardzo, zorganizować ig-rzyska – proszę bardzo. Obiecują Ci, a ty im wierzysz. Wszystko, czego młody człowieku zap-ragniesz będziesz miał, bo Ci się to należy. Obiecuje Ci to facet w garniturze prosto z Paryża, świetnie mówiący po francusku, angielsku i niemiecku. Prawdziwy Europejczyk. Wszystko to będziesz miał. Nie mówi tylko, że pod warunkiem że Twój ojciec i ojcowie Twoich kolegów, którzy być może nie zawsze mają pracę, dadzą na

to. A Ty już to kupiłeś i zaczynasz rządzić, pisząc, że tak dalej być nie może. Pisziesz tak, bo zapamiętałeś jak jeden Pan mówił niedawno, że tak dalej być nie musi. Tylko Ty naprawdę nie wiesz o co mu chodziło. Czy chociaż wiesz czego Ty potrzebujesz, co chciałbyś robić? Gdybyś wiedział, to może znalazłbyś i w Karczewie jakieś małe miejsce dla siebie. Może w klubie sportowym „MAZUR” – gdzie od lat szkoli się świetnych piłkarzy. Może w sekcji kulturystycznej lub ciężarowej. A jeśli sport Cię nie bawi, to może zgłoś się do orkiestry w straży pożarnej, gdzie kilkudziesięciu Twoich rówieśników i młodszych kolegów próbuje robić coś przyjemnego i pożytecznego zarazem. Ja

wiem, czego potrzebujesz, czego spodziewasz się po innych, głównie dorosłych. A co już sam zrobiłeś dla siebie i Twoich kolegów? Pisziesz o galerii, wystawie, – może sam malujesz, rysujesz lub rzeźbisz? Nie ukrywaj tego. Pokaż innym. W ogóle zacznij robić coś dla innych, przekonasz się, że w ten sposób możesz najwięcej zrobić dla siebie. Uważasz, że to Tobie inni muszą pomagać, bo tak wmawiają ci oszuści, którzy na kłamstwie zbijają swój kapitał polityczny. Czemu nie wierzysz Prezydentowi pewnego zamorskiego kraju, który powiedział, że my wszyscy musimy wreszcie coś dla siebie zrobić. Sami dla siebie. Dobrze, że chociaż



chciało Ci się złapać za długopis i napisać kilka słów. Nie kończ na tym. Może właśnie pisząc w gazecie zrealizujesz część swoich potrzeb. Gorąco Cię do tego namawiam. I nie myśl, że te wszystkie wymówki i pouczenia adresowałem tylko do Ciebie. Pisząc to, miałem na myśli wszystkich Tobie podobnych, którzy wiedzą, że czegoś im potrzeba. Nie wiedzą tylko czego i jak to zrobić. Oczekuję na konkretne propozycje od Ciebie, Twoich koleżanek i kolegów. Myślę, że może uda mi się Wam pomóc. Może wspólnie zrobimy coś pożytecznego, dla Was Młodych i dla miasta.

Roman Skwara

Komisja Oświaty Kultury i Sportu
Rady Miejskiej w Karczewie



W CIENIU LIPOWEJ ALEI (1)

Ludzie pamiętający lata pięćdziesiąte, napewno słyszeli o zabawach w „Rokoli”. Tuż przy zamku, na skraju urwistego brzegu stały dechy i prawie przez całe lato odbywały się zabawy. Zjeżdżała cała okoliczna młodzież na letnie potańcówki w tym atrakcyjnym miejscu. W upalne niedziele, w cieniu przyzamykowych dębów i lip można było usłyszeć melodie w wykonaniu miejscowego zespołu Podgórzaków. „Graj piękny Cyganie” i „Mazowieckie noce” zapraszały do tańca, a ci, którzy szukali ochłody, skakali z urwiska do jeziora, popisując się swymi umiejętnościami.

Te czasy przeszły już do historii i wszystko się zmieniło. Zmienił się także XVII wieczny zabytek i chluba Otwocka Wielkiego, pałac Bielińskich. Odrestaurowany, stanowi centralny punkt kompleksu zamkowego, ogrodzonego i strzeżonego, dostępnego tylko dla czcujących głów rządowych Polski. Tu spędzał wolne chwile Lech Wałęsa, łowiąc ryby w jeziorze, lub przyjmując zagranicznych polityków, prezydentów krajów europejskich, służąc im apartamentami zamkowymi.

Artykuł ten nie będzie historią zamku i panujących rodów, do których on należał. Wiele na ten temat ukazało się już w „Głosie Karczewa” i napewno ukaże się jeszcze w przyszłości. O Otwocku Wielkim nie sposób napisać wszystkiego w jednym artykule, wiele tematów wymaga oddzielnych reportaży. Artykuł ten ma na celu przybliżyć czytelnikom wieś, jej mieszkańców, ich osiągnięcia i problemy, wieś, która ma prawo być ośrodkiem Miejsc Pamięci Narodowej, ze względu na jej martyrologię, zabytki, a także na pomniki przyrody, które powinny być prawem chronione.

Ottock Wielki nie na próżno nazywany jest Starym. Jest on rzeczywiście stary, a przyczyniło się do tego jego położenie. Wminionych wiekach zatoka wiśłana swoimi wodami oblewała dokoła wieś, czyniąc z niej wyspę, dogodne miejsce do osiedlania się tu pierwotnych ludzi, bowiem położenie wyspiarskie w dużym stopniu zabezpieczało ich przed napadami wrogów. Dwanaście tysięcy lat temu tereny Otwocka Wielkiego należały zapewne do późno-paleolitycznej kultury świderskiej, co świadczy o ich położeniu między Świdrami Wielkimi a Całowaniem, w których to miejscowościach odkryto znaleziska z tego okresu. Także sprzed naszej ery zapewne pochodzą wykopane na terenie wsi w latach pięćdziesiątych urny z prochami zmarłych. Wąska łacha wiśłana oddzielała tę starożytną wieś na wyspie od Osin, gdzie na piaszczystym wzniesieniu mogła się właśnie znajdować znana z zapisków Łysa Góra – ośrodek kultów pogańskich, położony między Karczewem a Sobiekurskiem.

Pierwsza historyczna wzmianka o wsi pochodzi z roku 1407, kiedy to wybuchł spór o graniczne ziemie między Otwockiem Starym a Ostrówcem, dwoma sąsiednimi wsiami. W ówczesnych zapiskach sądowych dowiadujemy się, że wieś była wtedy własnością niejakiego Zbrozka. Dokument księcia mazowieckiego, Konrada III z 1476 roku zwalnia wiele wsi, a w tym i Ottock Wielki, od po-

winności dla grodu. Dalsze dzieje wsi powiązane były z rodzinami, do których ona należała, a więc z rodzinami Duckich, Karczewskich, Bielińskich, Kurtzów, i Jezierskich, a w międzyczasie jeszcze do kilku innych.

Nie mniej ciekawą rzeczą są wiadomości o zwykłych mieszkańcach Otwocka Wielkiego. Wminionych wiekach wiele ludzi, nawet z dość odległych miejscowości szukało pracy w przydworskim majątku i należących do niego folwarkach. Wielu wyrobników przewinęło się przez ten czas, pozostawiając po sobie w zapiskach swoje przezwiska, które wtedy spełniały rolę nazwisk. Kutwa, Krawczyk, Kozolet, Byk, Kancelarz, Węgiełek, Mnich, Staby czy Kołodziej to ci, którzy mieszkali we wsi na początku XVIII wieku. Z tego też okresu pochodzi najstarsza rodowita rodzina Otwocka Wielkiego – rodzina Kociszewskich. Walerian Kociszewski to także ojciec wszystkich rodzin Kociszewskich z Karczewa. Po Niedziółkach, Skwarach i Sychowcach, którzy wzięli swój początek z Nadbrzeża, następne, jak widać, rodziny karczewskie biorą swój początek z Otwocka Wielkiego, Andrzej Malczyk (1780–1827), Marcin Leśniewski (1770–1845), Andrzej Zakrzewski (1763–1825), Mikołaj Wieczorek – z zawodu kowal (1802–1870), to protoplaści dzisiejszych karczewskich rodzin Malczyków, Leśniewskich, Zakrzewskich i Wieczorkowskich. W XVIII wieku spotykamy już w Otwocku Wielkim rodziny Uzarskich, Borowskich, Koprowiczów i Młynarczyków. W tym też wieku zza Wisły przybył Jan Podgórzak, a z Otwocka Małego Raszka i Szyszka. Posadę leśniczego otrzymał Stanisław Brzeziński (1747–1832), a następnie cztery rodziny pochodzą z pobliskiego Ostrówca. Stanisław Danielewski (1766–1811) to ojciec dzisiejszych Danielów. Grzegorz Koczyk z Ostrówca był ojcem Aleksandra (1825–1893), długoletniego sołtysa Otwocka Wielkiego. Dalszymi rodzinami z Ostrówca rodem są rodziny Cipków i Derusów. Derus początkowo było przezwiskiem Krajewskiego i nazwisko to pozostało dziś w takiej formie. Krajewski Waw-

rzyniec–Derus zaraz po zawarciu związku małżeńskiego został powołany na 25 lat do carskiego wojska, w którym zmarł w 1849 roku w lazarecie wojskowym w Kronsztadzie. W XIX wieku pojawiały się dopiero w Otwocku Wielkim rodziny Graczkowskich – z Cieciszewa, Baraczów – ze Słomczyna, Kabalów z Kosumiec i Ćwieków z Zabiezek.

Tyle ciekawostek, czas przedstawić bardzo ważne sprawy dla Otwocka Wielkiego, wymagające szybkiego załatwienia. W czasie wojny północnej 26 lipca 1705 roku pod Otwockiem Wielkim odbyła się bitwa wojsk saskich Augusta II z wojskami szwedzkimi Karola XII. Po obydwu stronach walczyli Polacy, zwolennicy dwóch orientacji politycznych. Szwedzi, choć mniej liczni, rozbili Sasów. Wiśła płynąca tuż pod Otwockiem Wielkim miała swój udział w bitwie, wielu Sasów wówczas utonęło w jej wodach. Ciała żołnierzy zabitych w bitwie pochowano na skarpie wiślanej w Osinach, od strony łąk pod Otwockiem Małym. Cmentarz ten posłużył potem Niemcom z Kępy Nadbrzeskiej i okolic do grzebania swych rodzin. Dziw bierze dlaczego cmentarz ten jest zapomniany, przecież leżą tam i Polacy z 1705 roku. Nie jest on ani ogrodzony, nigdzie nie ma o nim żadnej wzmianki, a powinien być on właśnie jednym z Miejsc Pamięci Narodowej, miejsc, które powinny być szanowane, a tradycja kultywowana i przekazywana młodszemu pokoleniu.

Drugie Miejsce Pamięci Narodowej to mogiła powstańców z 1863 roku w Otwocku Małym, ale na terenie Otwocka Wielkiego. To tu 3 marca 1863 roku oddział powstańców polskich stoczył morderczą walkę o wolność z rosyjskim zaborcą. Wśród 17 poległych powstańców dwóch zidentyfikowano. Jeden z nich to Michał Skowron, wyrobnik z Łukówca, drugi zaś był mieszkańcem Karczewa, nazywał się Józef Kuźmiński (1823–1863). Cmentarzyk powstańców jest ogrodzony ale obok leżą bohaterowie z 1939 roku, a ich mogiły czekają na ogrodzenie. 10 września 1939 roku V kolumna hitlerowska uderzyła na wieś, paląc domy i zabudowania gospodarcze.





Mieszkańcy wsi stanęli do nierównej walki w obronie własnego mienia. Wśród płonących domów doszło do walki wręcz. Bohaterską śmiercią zginął Tadeusz Raszka, dwóch braci kowali – 28 letni Bolesław i 23 letni Stefan Kwietniowie, zginął 45 letni stelmach Wojciech Łuczak, 55 letni Andrzej Moczulski z 14 letnim synem Józefem, 39 letni Franciszek Walkiewicz i 71 letni Jan Gawłowski. Zostali oni pochowani właśnie obok mogiły powstańców z 1863 roku. Później większość poległych przeniesiono na cmentarz w Karczewie, ale nadal znajdują się tam trzy mogiły – symbol martyrologii wojennej. Tablicę pamiątkową z boju 1939 roku, umieszczoną na budynku Ochotniczej Straży Pożarnej, do której wykonania przyczyniło się całe społeczeństwo Otwocka Wielkiego, wykonał wspaniały rzemieślnik – Jan Przysowa. Z tyłu tej pamiątkowej tablicy widnieje akt erekcyjny wykonany w okresie stanu wojennego. Mimo że uroczystość odsłonięcia tablicy była nierejestrowana, ówczesny sekretarz partii, Aleksander Pucyk, nie robił zastrzeżeń – jeżeli – jak powiedział – akt ten nie jątrzy społeczeństwa a tylko je jednoczy. W uroczystości wzięła udział młodzież ze sztandarem z miejscowej szkoły, a w dwie godziny później nastąpiło poświęcenie tablicy w czasie uroczystej mszy świętej, odprawionej przez księdza proboszcza Sylwestra Sienkiewicza. Mimo zaproszenia, komendant stanu wojennego nie wziął udziału w uroczystościach.

Miejscem prawem chronionym jest Aleja Lipowa, pamiętająca czasy marszałka Bieleńskiego. To on wysadził drzewami drogę z Otwocka Małego do Osin. Droga ta prowadziła w linii prostej przez Otwock Wielki i dalej, przez most na jeziorze, prosto do głównego wejścia zamku. Jeszcze na początku lat pięćdziesiątych można było oglądać fragmenty słupów pozostałych po tym moście, wystających z jeziora. Sprawą pielęgnacji Alei Lipowej powinien zająć się Wojewódzki Konservator Przyrody. Już wcześniej pan Ryszard

Kowalczyk przyczynił się do uznania zabytkowej alei za miejsce prawem chronione. Na początku i na końcu alei ustawiono tablice zakazujące niszczenia drzew, uznanych za żywe zabytki historyczno-przyrodnicze. Niestety, w chwili obecnej tablice te są zniszczone, powyginane i aby ocalić odwieczne lipy przed dewastacją, trzeba natychmiast zająć się tą sprawą.

„Uroczysko Osiny” z pięknym lasiem sosnowym, gęsto przerośniętym pięknymi dębami, także zasługuje na opiekę, na miejsce strzeżone. Jeszcze nie tak dawno z piaszczystych pagórków wybierany był piach, co powinno być zakazane. Za przykład może posłużyć fakt, że gdy hrabia Jezierski wyrąbał tu drzewa, aby założyć na tym terenie sad, został zmuszony do odtworzenia stanu zalesienia Osin. Dziś sprawa jest nieco podobna – aby uchronić ten park przyrody przed zniszczeniem, trzeba ustawić odpowiednie tablice informacyjne, zakazujące niszczenia drzewostanu, tej wspaniałej oazy natury.

Następną uroczą i niepowtarzalną oazą przyrody jest „Uroczysko Rokola” wraz z malowniczym jeziorem. Niestety, najbardziej atrakcyjna jego część jest niedostępna dla zwiedzających, bo teren jest rządowy, ogrodzony wraz z budynkami należącymi do kompleksu zamkowego.

Samo jezioro dostępne jest od strony ulicy Niwy i tu też gromadzą się latem miłośnicy kąpiei i opalania. „Uroczysko Rokola” natomiast dostępne jest dla zwiedzających od strony południowo-wschodniej. Odwieczne dęby, rzadkie tulipanowce, jesiony, wiązy, lipy i topole rosnące nad zarośniętą trawą i tatarakiem jeziorem uczyniły z tego miejsca raj dla ptactwa, obraz malowniczy i niepowtarzalny. To tutaj gromadzą się miłośnicy letniego wypoczynku i rekreacji. Przyjeżdżają samochodami z różnych miast, głównie z Warszawy, znajdując tu ciszę, spokój i wypocznik na łonie natury. Przywożą ze sobą prowiant, napoje i sprzęt turystyczny. A gdyby

tak zainwestować i otworzyć tutaj pole campingowe, postawić pawilonik zaopatrujący gości w gorące dania, kanapki, napoje chłodzące, a także sprzęt turystyczny, uprzyjemniający wypoczynek. Gdyby tak urządzić kąpielisko, stanowiska dla wędkarzy, stworzyć inne atrakcje nie zapominając także o kontenerze na śmieci. Wiele jest tu do zrobienia. W porze wakacyjnej można by było także organizować kolonie dla dzieci, za hotel mogłaby posłużyć tutejsza szkoła.

Szkolnictwo w Otwocku Wielkim ma bogatą tradycję. Umiejętności pisania i czytania uczono tu jeszcze przed I wojną światową. Wraz z odzyskaniem niepodległości czterooddziałową szkołę z siedmioletnim nauczaniem zorganizowano w baraku przypałacowym. Pod koniec lat dwudziestych przekształcono ją w szkołę drugiego stopnia z sześcioma oddziałami, do której uczęszczali uczniowie z tak odległych wsi jak Łukówiec. Kiedy szkołę podniesiono do rangi siedmioklasowej trzeciego stopnia, pobudowano dla niej tzw. dwa domy ludowe, na terenie dzisiejszej remizy strażackiej, do których została przeniesiona z baraku przydworskiego.

Na uznanie zasługuje pierwszy dyrektor szkoły w Otwocku Wielkim, pan Siewierski, który był także wielkim społecznikiem. To on założył we wsi w 1920 roku Ochotniczą Straż Pożarną i młodzieżową orkiestrę dętą. Powojennym dyrektorem był pan Trąbiński, który kierował szkołą pobudowaną w Osinach, gdzie do dziś się ona znajduje. Pod budowę tej szkoły wykorzystano fragmenty agromówki hrabiego Jezierskiego, na jej piwnicach stanęła budowla. Spłonęła ona już w 1951 roku i nastały ciężkie czasy dla miejscowego szkolnictwa. Po dwie klasy naraz uczyły się w przedszkolu w Otwocku Małym, następnie uczono w zabudowaniach dworskich, gdzie wówczas znajdował się Zakład Poprawczy, w remizie strażackiej i przypałacowym baraku.

Właśnie w tym czasie istniało w przypałacowej oficynie Technikum Wodno-Melioracyjne, unikalna szkoła tego typu. W tych trudnych czasach dyrektorem szkoły podstawowej był pan Olbrycht, a po nim przez kolejnych 11 lat pan Edmund Cegiełka. Do odbudowy budynku szkolnego przystąpiło w czynnie społecznym całe społeczeństwo Otwocka Wielkiego. Powstał Komitet Odbudowy Szkoły z przewodniczącym Romanem Kabalą. Działał prężny Komitet Rodzicielski z Leonem Zakrzewskim na czele. W latach 1968–1980 dyrektorem szkoły był pan Jan Siwek, obecnie emeryt. Takiego człowieka powinna posiadać nie tylko każda wieś, ale każde miasteczko. Przeniknięty duchem głębokiego patriotyzmu, jest wszędzie tam, dzie się coś dzieje, walczy o to, aby pochwycić uciekający czas i zarejestrować go w pięknych, własnoręcznie prowadzonych kronikach Otwocka Wielkiego. Kroniki te, to pełna dokumentacja wszystkich wydarzeń dziejących się we wsi i nie tylko w niej. Wypełnione zdjęciami, drukami i dokumentami z autentycznymi podpisami różnych osób, uzupełnione własnymi komentarzami, stanowią będą dla potomnych bezcenne źródło informacji.

Zygmunt Zakrzewski

Fot. archiwum
dokończenie za miesiąc



Na wyniki XXXI samochodowego rajdu „Monte Calvaria” wpływ miała pogoda. Największą szansę na zwycięstwo mieli ci, którzy wystartowali z pierwszymi numerami.

To była prawdziwa ślizgawka. Wielu kierowców, amatorów, którzy 3 lutego stanęli na starcie XXXI samochodowego rajdu „Monte Calvaria”, miało wiele problemów z pokonaniem piętnastu, oblodzonych i zasypanych śniegiem, odcinków specjalnych. Gdy startowali pogoda była ładna i nic nie zapowiadało nagłej zmiany.

– Gdy rozstawialiśmy punkt na rynku w Karczewie – wspomina Dariusz Andrzejewski sędzia startowy odcinka specjalnego zlokalizowanego na karczewskim rynku – nie mieliśmy ani grama śniegu, a teraz, o dwunastej, proszę jaka śnieżycy. Dzięki temu pierwszy zawodnik zamiast o dziewiętej czterdzieści, przyjechał o dwunastej dwadzieścia.

Innego zdania byli zawodnicy. Marcin Laskowski i Krzysztof Rut, którzy w ubiegłym roku byli Mistrzami Warszawy, Mistrzami Okręgu Łódzkiego i w swojej klasie Mistrzami Polski, obwiniają o powstałe na trasie spóźnienia organizatorów, czyli Automobilklub Polski. Ich zdaniem organizatorzy źle obliczyli czas pomiędzy startami kolejnych samochodów. Kolejnym błędem organizacyjnym, według Laskowskiego i Ruta było przyjęcie zbyt wielu zgłoszeń. Tą ostatnią opinię wydaje się potwierdzać Dariusz Andrzejewski.

– To prawda, że Automobilklub Polski nie ograniczył ilości startujących załóg. W związku z tym na starcie stanęło 127 samochodów. Automobilklub Rzemieślnik ogranicza do stu ilość startujących załóg. Wtedy łatwiej nad wszystkim zapanować. Opinia o błędach w obliczeniu czasu jest jednak

przesadzona. Nagle spadł śnieg i stąd wystąpiły tak znaczne opóźnienia.

Dla większości jednak zawodników rajd ten był formą spędzenia wolnego czasu i wcale nie traktowali oni tej imprezy w kategoriach zawodów.

Aleksander Kopestyński – znacznie lepiej się wyżyć na bezpiecznym placu, niż na normalnej drodze.

W rajdzie praktycznie brały udział jedynie załogi męskie. Na starcie stanęły bowiem tylko dwie załogi żeńskie Agnieszka i Danuta Błońskie, oraz Małgorzata Ryszevska i Anna Jarzabek, obie załogi wystartowały na fiatach 126p. Startowały również załogi mieszane, było ich dwadzieścia, ale tylko w dwóch przypadkach kierowcą była kobieta, w pozostałych osiemnastu załogach panie pełniły jedynie rolę pilota.

W klasyfikacji generalnej Waldemar Woszczyk i Beata Siadek zajęli dopiero 49 miejsce. W Karczewie na rynku długo przyglądali się trasie. Oni jednak mieli zadanie trochę ułatwione. Na starcie odcinka specjalnego, rozgrywanego na karczewskim rynku, pojawił się bowiem Krzysztof Szaykowski (Na zdjęciu w kraciastej czapce). Jego przyjazd do Karczewa związany był z tym, że tutaj była najtrudniejsza próba, a w rajdzie startowało kilku jego uczniów. Przy okazji skorzystali z wie-

RAJDOWA ŚLIZGAWKA

Dla Aleksandra Kopestyńskiego i Macieja Krzoska, którzy wystartowali na toyocie corolla z numerem 64, rajd ten był debiutem.

– Do wzięcia udziału w rajdzie sprowokowało nas to, że to impreza przede wszystkim bezpieczna – powiedział

dzi Krzysztofa Szaykowskiego Waldemar Woszczyk i Beata Siadek, okazało się bowiem, iż z „Szają” znają się bardzo dobrze. Przy okazji, gdy „Szaja” wyjaśniał panu Waldemarowi jak pokonać pułapki lodowe na trasie zapytał pania Beatę czy nie wolałaby



podczas tego rajdu pełnić obowiązków kierowcy, a nie pilota.

– Rola szefa przypada mężczyźnie – powiedziała z tajemniczym uśmiechem – ja jestem tylko delikatną szyją.

Popularny „Szaja”, szef Sekcji Pojazdów Zabytkowych Automobilklubu Polskiego, przyjechał do Karczewa kabrioletem dekawką z 1939 roku. „Szaja” jest postacią bardzo barwną. W sportach motorowych przeszedł wszystkie stopnie wtajemniczenia poczynawszy od wyścigów na żużlu, poprzez rajdy szybkie, wyścigi samochodowe, a kończąc na Szkółce Rajdowej, którą prowadzi przy Automobilklubie „Rzemieślnik”. Niektórzy twierdzą – był Papa Sztam dla bokserów, jest Papa Szaja dla rajdowców – on sam o swojej szkółce, w której ćwiczy około pięćdziesięciu młodych rajdowców mówi bardzo skromnie.

– Po prostu, lubię to co robię, robię to co lubię, i to wszystko. Przecież lepiej, że ci chłopcy zamiast ćpać lub wystawać gdzieś pod murem przychodzą i wyżywają się na torze. Większość samochodów, którymi jeżdżą nadaje się na złom, więc przy okazji pasji rajdowej uczą się dodatkowo mechaniki.

„Szaja” zapowiedział, że jest już po wstępnych rozmowach z burmistrzem Karczewa i być może jeszcze w tym roku, a najdalej w roku przyszłym, dojdzie do rajdu starych samochodów, którego współorganizatorem będzie miasto Karczew, również w Karczewie będzie finał tego rajdu.

Wielkimi zwycięzcami XXXI samochodowego rajdu „Monte Calvaria” zostali Krzysztof i Jerzy Baranowscy z Warszawy, którzy startowali z numerem pierwszym na fiacie 126p. Na piętnaście odcinków specjalnych wygrali sześć. Oni także zdobyli puchar i nagrodę ufundowaną przez Burmistrza Miasta Karczewa, puchar ufundowany przez Burmistrza Góry Kalwarii, puchar ufundowany przez Dowódcę Jednostki Wojskowej 4829 z Góry Kalwarii, statuetkę ufundowaną przez dyrektora karczewskiego zakładu Super Drób, oraz wiele innych cennych nagród rzeczowych ufundowanych przez sponsorów rajdu. Na drugim miejscu w klasyfikacji generalnej uplasowali się panowie Mirosław Wronka i Adam Krystecki. Startowali z numerem 8 na fiacie 126p. Wygrali pierwszy i czwarty odcinek specjalny. Trzecie miejsce zajęli startujący z numerem 14 na fiacie 126p Grzegorz Krokos i Krzysztof Seremento. Wygrali oni trzeci odcinek specjalny. Najlepszą załogą żeńską został duet Agnieszka i Danusia Błońskie, w nagrodę otrzymały Kuchenkę mikrofalową. Załoga ta wystartowała na fiacie 126p z



10 numerem i zajęła w klasyfikacji generalnej 95 miejsce.

Rajd zakończył się około godziny dziesiętnastej na poligonie wojskowym w Górze Kalwarii ogniskiem i grochówką. Zdobywcy głównych nagród, czyli panowie Baranowscy, na podsumowanie imprezy, które odbyło się 4 lutego w siedzibie Automobilklubu Polskiego w Warszawie przy ulicy Pańskiej, przyszli jedynie przez ciekawość. Nie spodziewali się bowiem tego, że to właśnie oni będą głównymi bohaterami dnia. Drugą niespodzianką rajdu był brak oddzielnej klasyfikacji dla kierowców licencjonowanych. Okazało się, że oddzielna klasyfikacja jest zbędna – zawodowcy bowiem przegrali z amatorami. Ale tą ostatnią informację może lepiej przemilczeć.

Krzysztof Kasprzak
Fot. autora

Od redakcji: Jednak jednej informacji, której autor nie podał, nie wiem dlaczego, przemilczeć nie można. Otóż na uroczystości rozdania nagród zabrakło przedstawicieli władz Karczewa. Miał być podobno wiceburmistrz, ale nie dojechał. Puchar burmistrza Karczewa wręczał więc organizator. Niby nic się nie stało, ale trochę głupio wyszło. Jest bowiem przyjęte – piszę to jako wieloletni zawodnik startujący w Mistrzostwach Polski Dziennikarzy – że puchary i nagrody wręczają sami fundatorzy. Pamiętam jak na jedną z naszych eliminacji, rozgrywaną zimą, na skraju Polski, w Beskidach, tłukł się samochodem dyrektor gabinetu ministra przemysłu, aby wręczyć nagrodę Ministerstwa i za dwie godziny wracał, bo miał umówione spotkania. Z Karczewa do Warszawy jest tylko 25 km, a okazuje się, że czasami jest to odległość nie do pokonania.

Zbigniew D. Skoczek



SZLACHETNE ZDROWIE II



Niski stan higieny i medycyny powodował dużą śmiertelność wśród kobiet, które często nie przetrzymywały połogów. Słabsze od mężczyzn, w większej liczbie umierały w okresach epidemii i głodów. Ale natura sama broniła się. W średnio-

wiecznych miastach rodziło się więcej kobiet niż mężczyzn. Według szacunkowych danych, na 1000 przedstawicieli płci brzydszej przypadało około 1300 niewiast. Na szczęście Karczew omijały klęski „powietrza”, jak wtedy mówiono o epidemiach i zarazach. W listopadzie 1839 roku burmistrz miasta pisał w raporcie do W-nego Komisarza obwodu: „Żadne choroby ani na ludzi ani na zwierzęta domowe w roku bieżącym nie panowały”. Śmiertelność w niewielkim stopniu przekraczała poziom lat obecnych. Ludzie umierali głównie na szkarlatynę, suchoty, biegunkę, a nawet odnotowywano pojedyncze przypadki szkorbutu. Zdarzały się utonięcia a także, nieliczne „śmierci od ognia lub pioruna”. W pierwszych latach dziewiętnastego stulecia czynnych było w mieście 5 szynków, a skrupulatny kronikarz odnotowywał od trzech do czterech przypadków w ciągu roku, kiedy to organizm nie wytrzymywał „mocnej głowy” i denata zaliczano w poczet zmarłych z nałogowego pijaństwa.

Jak wspomniano wcześniej, kobiety nierzadko umierały w czasie porodu. Odnotowywano też częste przypadki śmierci noworodków. Szansa przeżycia wieku niemowlęcego była różna w poszczególnych grupach społecznych. Niższe warstwy wzrastały liczebnie głównie dzięki przybyszom ze wsi. Bogatsza – ale stanowiąca znikomy odsetek wszystkich mieszkańców miasta – góra potrafiła stworzyć względnie korzystne warunki do wychowywania dzieci. Jednak dzieci często zapadały na groźne choroby. Stare sprawozdania dla władz zwierzchnich świadczą o lepszych i gorszych okresach. O ile w 1839 roku zmarło 5. dzieci w wieku do lat pięciu, to w kolejnych latach liczba takich przypadków znacznie wzrastała, dochodząc do 21. a nawet 44. Nic dziwnego, że rząd musiał apelować o zachowanie właściwej higieny i kultury. Podejmował również inne działania mające stworzyć wrażenie troski o zdrowie i życie obywateli zniewolonego przecież społeczeństwa. Żądając dokładnych informacji odnośnie zbiorów zbóż i płodów rolnych, informował wójtów gmin i burmistrzów miast by „obliczając ziarno na potrzebę wyżywienia całej ludności bez względu na wiek trzymali się zasady, że do wyżywienia jednej osoby przez rok:

- potrzeba żyta korcy 1
 - potrzeba kartofli korcy 1
 - potrzeba jęczmienia garncy 4
 - potrzeba groch garncy 2
 - potrzeba owsa garncy 16“
- (Korzec, to dawna polska miara równa około

120 litrom, lub 98 kg. Jeden korzec zawierał również 32 garnce, a te z kolei dzieliły się na 4 kwarty. Wypić kwaterkę czyli 1/4 kwarty, oznaczało w tym czasie wypicie No właśnie, nie podamy ile to było, a problem zostawmy dla tych ambitnych, którzy zechcą porównać swoje możliwości z możliwościami naszych pradziadków).

Miasto Karczew i okoliczne folwarki były raczej samowystarczalne, jeżeli mówimy o produkcji rolnej na cele konsumpcyjne. Jedynie gorzelnia i browar w Otwocku Wielkim – przynoszące swym właścicielom olbrzymie dochody – musiały sprowadzać dodatkowe ilości żyta, jęczmienia i kartofli.

W marcu 1864 roku burmistrz Karczewa Józef Myztry sporządził obszerny raport dla Prześwietnego Sądu Policji Prostej Okręgu Siennickiego. (Cytując fragmenty zachowujemy oryginalną pisownię, gdzie niekiedy jedno zdanie zajmuje dwie strony).

„Działo się to w Kancelarii Magistratu Miasta Karczewia dnia 18/30 Marca 1864 roku. Burmistrz Miasta Karczewia powziawszy wiadomość, że Zofia żona Łukasza S. stale w mieście Karczewiu zamieszkałego, z dnia 17/29 na 18/30 Marca rb w nocy przy porodzeniu troyga dzieci po rodzeniu trzeciego dziecka nieżywego zesła z tego świata (burmistrz) przybrawszy do asystencji Ławników Magistratu Wojciecha Olszewskiego i Franciszka Kamińskiego zaszedł z takowemi do mieszkania Łukasza S. gdzie zastali żonę jego zmarłą ubraną bez trumny leżącą na ziemi na słomie – zapytany Mąż i domownicy o przyczynę śmierci oświadczyli, że w położu po urodzeniu trzeciego dziecka nieżywego zakończyła życie w obecności Ruchli Groman obeznaney z akuszą i uproszonej przez Łukasza S. aby w braku w mieście akuszerki przysłała w pomoc rodzącej żonie jego”.

W dalszej części raportu znajdujemy oświadczenie akuszerki, dające pewien obraz życia i stosunków społecznych w XIX wiecznym Karczewie.

„Nazywam się Ruchla Groman lat mam 50 wyznania Mojżeszowego wdowa dietna mieszkam w Karczewie przy famili pisać i czytać nieumiem, będąc córką akuszerki i nieraz brana przez nią do pomocy przy chorych kobietach, jednak tym się nie trudnię tylko w razach gwałtowney potrzeby udzielam pomocy znajomym co się zdarza bardzo rzadko. Sprawy w sądzie żadnej nie miałam.../

Zarówno Burmistrz Karczewa jak i urzędnik Policji Prostej w Mińsku, nie dopatrzyli się w tym zdarzeniu przestępstwa, lecz tylko nieszczęśliwego wypadku i zalecili „pogrzebać ciało zmarłej, bez dalszego sądowego dochodzenia”.

Dokument opatrzony pieczęcią lakową Magistratu Miasta Karczewia, na której widnieje dwugłowy carski orzeł, do dziś zachował się w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Karczewa.

Roman Skwara
Towarzystwo Przyjaciół Karczewa

CHÓR W ROZSYPCE

Muzyka i śpiew są nieodłączną częścią naszego życia. Jak smutne i ubogie byłoby ono właśnie, gdyby nie było w nim muzyki i śpiewu. Te dwa ważne elementy spotykamy już od wczesnych lat. Śpiewu uczymy się już jako dzieci w rodzinnym domu, można powiedzieć od kołyski. Potem przedszkole, szkoła – śpiewamy już przy dźwiękach muzyki. Kto ma odpowiednie zdolności, będzie je dalej rozwijał w szkołach muzycznych różnych stopni, mając odpowiedni talent, może zostać artystą w dziedzinie śpiewu czy muzyki. Może stać się sławny w kraju i za granicą. Ale pozostajmy na tym niższym szczeblu naszej gminy. Jak wiadomo liczy ona ponad 17 tys. mieszkańców bez większej pomyłki można założyć, że ok. 10% (odliczając dzieci, osoby starsze) to osoby uzdolnione, które posiadają mniej lub więcej skłonności do śpiewu i muzyki. Założmy dalej, że z tych 10% tylko 1% posiada już dobre warunki głosowe i słuchowe. Problem tylko w tym jak ich odnaleźć i zachęcić, żeby poświęcili się tej pasji. Chodzi oczywiście o osoby dorosłe. Zespołowi, który prowadzi p. Müller przy U.M., trzeba życzyć powodzenia. Ale to są dzieci – i nim się staną chórzystami upłynie wiele lat. A tak na marginesie – nazwa „Gembule” nie jest zbyt ładna, już lepiej byłoby „Gębusie” a może „Skowronki” lub „Szczebiotki”. Ale wróćmy do naszego chóru. Chór w Karczewie ma długą i bogatą tradycję, podobnie jak orkiestra OSP. Można śmiało powiedzieć, że jego początki sięgają końca XIX w. W tak długim czasie – chór przechodził różne okresy radosne i smutne. Do tych najtrudniejszych należy na pewno okres okupacji niemieckiej. Był wtedy zakaz działalności wszelkich organizacji społecznych. Ale zdecydowany okres to dobra działalność Karczewskiego Chóru Parafialnego. Był chór żeński, potem męski, ale w najdłuższym okresie śpiewał chór mieszany czterogłosowy – sopran, alt, tenor, basy.

NIE MA JAK NADBRZEŻ

NIE TYLKO SOŁTYSI

Ciekawie zapowiada się cykl artykułów publikowanych w „Głosie Karczewa” pod wspólnym tytułem „Od Całowania do Wygody”. Pierwszy z nich o wsi Całowanie dostarczył czytelnikom wiele informacji o historii wsi, jej mieszkańcach, ich życiu, potrzebach – nie tylko materialnych, ale i kulturalnych. Jedno jest pewne – pomysł cyklu bardzo dobry. Tak trzymać!

Ostatnia publikacja ze wspomnianego cyklu „Nie ma jak Nadbrzeż” autorstwa Zygmunta Zakrzewskiego – obecnie mieszkańca Karczewa – jest bardzo obszerna i widać profesjonalizm autora, szczególnie w części dotyczącej historii Nadbrzeża oraz danych personalnych wielu jego mieszkańców, a przede wszystkim sołtysów. Autor publikacji sołtysom Nadbrzeża przypisuje wszystko dobre, co w tej wsi na przestrzeni lat się stało. I to na pewno jest prawda. Ale jak to zwykle bywa niewielkie uzupełnienia tekstu nie zaszkodzą – jak sądzę – a wręcz przeciwnie.

W latach 50-tych jeździłem do Nadbrzeża z rodzicami na majówki i dożynki. Z racji zaś pełnienia obowiązków Gminnego Dyrektora Szkół a później Inspektora Oświaty i Wychowania wielokrotnie tam bywałem. Zawsze chętnie wracałem do Nadbrzeża, bo było czysto, dookoła zadbane ukwiecone zagrody, estetycznie ogrodzone. Mieszkańcy Karczewa mówili, że w Nadbrzeżu jest bardzo dużo dobrych gospodarzy.

Co z tymi uzupełnieniami? Rzeczywiście – jak pisze p. Zakrzewski – wybudowano po wojnie szkołę piętrową. Szkoda, że w tym obszernym tekście brak chociażby wzmianki o tym, że w tej szkole koncentrowało się całe życie kulturalne wsi, że nauczyciele byli pierwszymi, którzy uczyli tańców ludowych i przygotowywali młodzież do wspaniałych dożynek. Szkoda też, że przy wyliczaniu nazwisk nie znalazło się miejsce dla pana Stanisława Skoczka – kierownika szkoły. Pan Stanisław, żołnierz AK, nauczyciel, kierownik szkoły nie miał szczęścia. Kiedy był już w nie najlepszej kondycji fizycznej odwiedziłem go w jego mieszkaniu za kanałem. Opowiadał mi o swojej pracy nauczycielskiej, o swojej rodzinie oraz o walce w AK. Pokazał mi dosyć gruby zeszyt notatek, map i zdjęć, które nazwał historią AK na terenie Karczewa i pobliskich wsi. Wiem, że poświęcił na opracowanie tych materiałów wiele czasu. Po śmierci p. Stanisława rozpytywałem o te notatki, ale nikt nie mógł odpowiedzieć, co się z nimi stało. Najwidoczniej pytałem nie tych ludzi, co potrzeba. Dwa lata temu materiały te, ale już przepisane na maszynie

Sam zacząłem uczestniczyć w próbach chóru męskiego, prowadzonego przez wspaniałego organistę p. J. Kieleszczyka. Potem długie lata prowadzili chór p. A. Wasilewski, p. H. Ruszkiewicz.

I to był według mojej oceny okres najlepszy. Chór liczył wtedy ok. 50 osób. W każdym głosie po 10–15 osób. Śpiewało się w kościele po łacinie (np. piękne msze Grubera) i po polsku, były liczne wyjazdy na koncerty do innych parafii. Przygotowywano się do takich uroczystości jak: Święta Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Bożego Ciała – dość intensywnie. Wymagało to prób nawet dwa razy w tygodniu. Śpiew chóru parafialnego był ważnym akcentem uroczystości niedzielnych w kościele. Wpisało się trwale w historię i kulturę życia religijnego parafii, miasta, gminy. Ileż to pięknych głosów słyszało się w tej długiej historii. Przypomnijmy głosy solowe tych nieżyjących jak: St. Trzaskowski zwany popularnie „Stasiczko” o pięknym głosie bas-baryton, J. Nondenburg – tenor, M. Broniszewska – sopran. A z tych żyjących – sopranistki H. Trzaskowska, G. Rębkowska, T. Stanaszek, J. Trzaskowska.

Niestety to już przeszłość. Te piękne solowe głosy i pozostali członkowie chóru potrzebują następców. A tu niestety, mimo zachęty p. organisty, ogłoszeń o próbach, brak było odzewu. Warunki są dobre, piękne sale, instrumenty muzyczne ... Na jesieni ub. r. chór zaprzestał swej działalności. Frekwencja była coraz mniejsza. Reaktywowanie jest jeszcze możliwe, ale potrzeba dobrej woli tych chórzystów, którzy uczestniczyli do tej pory, jak również tych nowych chętnych, którym bliska jest muzyka kościelna i śpiew. Należy mieć nadzieję, że tak długa i dobra tradycja Karczewskiego Chóru Parafialnego nie pójdzie w zapomnienie.

H. Niedziółka

i opracowane „wpadły” mi w ręce. Ale zamiast autora – Stanisława Skoczka znalazłem inne nazwisko. Tak po prostu. No cóż szczęścia to p. Stanisław nie miał.

31 maja 1970 r. zostaje otwarta linia komunikacyjna PKS Nadbrzeż–Otwock. Dlaczego nie wcześniej? Z tym pytaniem należałoby się zwrócić do – właśnie – p. Stanisława. Dlaczego tak długo nie udawało się załatwić w powiecie budowy drogi z Otwocka Wielkiego do Nadbrzeża? Dla nie zorientowanych trzeba wspomnieć, że mniej więcej w połowie drogi między Otwockiem Wielkim i Nadbrzeżem wiosną i jesienią było tak wielkie gliniaste błoto, że pusty wóz musiał być ciągnięty przez dwa konie. P. Stanisław tę drogę w powiecie „wychodził”, po jej wybudowaniu dogadanie się z PKS-em, aby uruchomiono linię autobusową było śmiesznie łatwą sprawą. Opowiadał mi p. Stanisław, że utworzenie pętli dla autobusów, na jego wezwanie, mieszkańcy załatwili w tempie ekspresowym. Chyba będę miał rację jeśli powiem, że i w tym wypadku zasługa p. Stanisława w artykule p. Zakrzewskiego nie została doceniona.

Jeżeli już podjąłem się uzupełnienia materiałów o Nadbrzeżu, to trudno nie wspomnieć o przedszkolu. Uruchomiono je w połowie lat 70-tych. Było to początkowo przedszkole jednooddziałowe (obecnie dwuoddziałowe). Przed uruchomieniem placówki budynek szkolny poddany został remontowi i przebudowie. Z racji pełnionych obowiązków ja byłem za to odpowiedzialny. Przedszkole urządziła dyrektorka p. Teresa Kowalska i niezawodne w tym względzie mieszkanki Nadbrzeża. Tworzyły to przedszkole dla własnych dzieci. W owym czasie było to wzorcowe, pokazowe przedszkole prowadzone na bardzo wysokim poziomie, zarówno dydaktycznym jak i wychowawczym. Pani Kowalska miała z tego powodu wiele „kłopotów”, gdyż ciągle musiała przyjmować różne delegacje, nie tylko krajowe, które chciały zobaczyć jak można prowadzić przedszkole na wsi tak wspaniale.

Na zakończenie zaryzykuję twierdzenie, że ten wygląd wsi, jej estetyka, gospodarność i zaradność mieszkańców są niewątpliwie zasługą sołtysów – jak pisze p. Zakrzewski – ale także i nauczycieli, między innymi wspomnianych tu p. Stanisława Skoczka i p. Teresy Kowalskiej. Jestem pewny, że mieszkańcy nadbrzeża uzupełnią tę listę o wiele innych nazwisk.

Feliks Żebrowski

Karczew. Mała miejscowość z zabytkowym XVII wiecznym kościołem oraz z bogatą patriotyczną tradycją. U wylotu drogi w kierunku Otwocka i dalej, do Warszawy, stoi maleńki, niepozorny budynek. Jeśli ktoś się przy nim zatrzyma, to zauważy na jego ścianie niebieską tablicę z napisem: Środowiskowe Ognisko Wychowawcze. To tutaj 20 grudnia ub. r. ruch był znaczący.



pan Czesław Ziemiński. Są też rodzice: pani Zofia Trzepańko, pani Mieczysława Olszewska, pani Teresa Biedrzycka, pani Zofia Olszewska, a także delegacje z Ognisk z Otwocka – razem około 70 osób.

O godz. 16. pani Teresa Kamińska – kierownik Ogniska w Karczewie ciepłymi słowami wita

przybyłych, a potem ogłasza program przygotowany na tę uroczystość. Na scenie gra grupa wycho-

Ognisko środowiskowe jak domowe

nie większy niż w inne dni. Ustawiono dużą liczbę stołów, nakryto je białymi obrusami, pod które podłożono sianko. Pojawił się opłatek, ustawiono świece „Caritas” i wigilijne potrawy. W rogu przed sceną stała pięknie ubrana choinka, jaśniała tęczą różnokolorowych świateł. Na scenie, na tle odpowiedniej, świątecznej dekoracji przedstawiającej nocne niebo usiane migoczącymi gwiazdami, stała konstrukcja przypominająca betlejemską szopę i żłóbek – tu za chwilę odegrane zostaną jaśółki.

Po przeciwnej stronie sali, na ścianie, w zimowej scenerii tkwi „witraż” ukazujący wymowny fragment kolędy „Podnieś rękę Boże dziecię”. Całe oświetlenie przykryte jest pięknymi, świątecznymi abażurami, z sufitu zwisają dekoracyjne koła, wszędzie pełno gałązek świerkowych, które rozsieją zapach zimowego lasu. A z maleńkiej kuchenki przeciska się przez szpary w drzwiach, coraz intensywniej, woń kapusty z grzybami. Dlaczego taka gala?

Otóż będzie opłatkowe spotkanie.

Przed godziną 16. przychodzą zaproszeni goście: ksiądz Cezary Krawczyński, sekretarz miasta i gminy pani Alina Przysowa, przewodniczący komisji oświaty pan Roman Skwara i przewodniczący rady pan Mirosław Dąbrowski oraz prezes oddziału TPD w Otwocku

wanków znajdująca się pod opieką pani Janiny Wielgosz. Grają pięknie. Gdy śpiewają kolędy, do śpiewu włączają się wszyscy, śląc słowami bożenarodzeniowej pieśni, prośby do Dzieciątka by mądrość i spokój panowały nad Polską i światem.

Przybycie Mikołaja z torbą wypchaną słodczykami oczarowało dzieciarnię. Bardzo uroczystą chwilą było słowo księdza Cezarego, który odczytał Ewangelię i rozpoczął łamanie się opłatkiem. Przez wiele minut składano sobie życzenia i nawet nieznajomi stali się sobie bliscy, zapanowała wspaniała rodzinna atmosfera. Usiedliśmy do kolacji jak wielka polska rodzina w wielopokoleniowym domu. Były pierogi z kapustą, uszka z grzybami, ciasta od sponsorów, owoce i słodczyki. Taki wieczór pozostanie długo w pamięci. W przygotowaniach do wigilii, oprócz personelu, bardzo pomagała młodzież i rodzice.

Chociaż już luty i dekoracje świąteczne złożono, i zbliżamy się powoli do kolejnych wielkich świąt, to jednak jest to początek roku i chyba można jeszcze przesyłać życzenia. W imieniu kierownika

Ogniska nr 4 – pani Teresy Kamińskiej ślę je wszystkim, którzy pracują na rzecz TPD i są z nim związani: wiele radości, dużo zdrowia, oby ten rok spełnił Wasze oczekiwania i marzenia Waszych wychowanków z ośrodków, w których pracujecie.

Danuta Burzmińska



Krzysztof Dariusz Szatravski

Nagroda Towarzystwa Przyjaciół Karczewa w VI konkursie im. Jana Krzewniaka.

K.D. Szatravski urodził się w 1961 r. w Kętrzynie. Jest nauczycielem. Mieszka i tworzy w Olsztynie. Wydał min. tomiki wierszy „Poniżej snów” i „24 godziny śmierci” oraz powieść „Requiem dla bohaterów”.

Cmentarz żydowski w Karczewie

zanim codzienność – wyda swój cierpki owoc
zanim spowszednieje smak popołudniowej drzemki
a jesienne powietrze rozjaśni łyk czystej wódki
albo wiśniowego wina
zanim zapach pieczonego chleba i lnianego oleju
zapadnie w najniższych warstwach pamięci i wyobraźnia
ograniczy się do kalkulowania kosztów i podliczania korzyści
przechodzimy zwyczajnie
obok zamkniętych drzwi
przemijamy zwyczajnie
jakby nigdy nie miały być otworzone
takie drzwi prowadziły nas kiedyś do światła, takie drzwi
skrzypiały w snach dziecka obiecując smutną zieleni ogrodów
i zapach niewidocznych o tej porze poziomek
a wszystko co straszne i nieznane kusiło spoza nich
i nie sposób już nawet zapytać, czy kiedykolwiek były otwarte
na cmentarzu w Karczewie, na pierwszym kamieniu układam kamień
wiatr przesypuje czas ziarno za ziarnkiem
dokładnie i ostatecznie
jakby nasze ślady nie różniły się niczym
od słów wrytych w pękniętym kamieniu



JEŚLI PIERSIĄ – TO JAK...

CZĘŚĆ DRUGA ROZPRAWY O KARMIENIU NATURALNYM

W poprzednim artykule „Piersią czy Bebiem...” przedstawiłem korzyści – zarówno te dla dziecka, jak i te dla matki – płynące z karmienia piersią. Dziś już nie będę zachwalał. Skupię się na szczegółach, że tak powiem, bardziej „technicznych”. Podam kilka rad tym matkom, które chcą, ale nie wiedzą jak karmić oraz tym, które wiedzą jak, ale chciałyby robić to jeszcze lepiej. Najważniejszą dla dobrego karmienia piersią jest przekonanie matki, że karmiąc dziecko naturalnie, daje mu to, co najlepsze. O tym pisałem poprzednio, więc nie będę się powtarzał. Ale jeśli to nie wystarczyło, radzę sięgnąć po szerszą literaturę, porozmawiać z kobietami, które długo i z powodzeniem karmiły piersią lub skontaktować się ze specjalistami w tej dziedzinie.

Drugą ważną rzeczą jest przygotowanie czysto praktyczne. Do karmienia potrzebne są: matka karmiąca, głodne niemowlę i miejsce, gdzie można karmić. Zaczynę od miejsca. Początkowo dobrze, gdy jest ono w miarę ustronne i spokojne. Potem doświadczone matki mogą karmić w zasadzie wszędzie, byle wygodnie. Gdy matka karmi na leżaco, powinno to być łóżko z poduszką. Do karmienia w pozycji siedzącej potrzebne jest wygodne krzesło z oparciem na łokieć i podnóżkiem. Trzymanie dziecka na ręku bez podparcia przez 20 – 30 min. (czasem i dłużej) potrafi skutecznie zniechęcić do karmienia.

Nie ma potrzeby przed każdym karmieniem przemywać piersi. Wystarczy zwykła toaleta 2 razy dziennie i osuszenie brodawek po każdym karmieniu. Należy karmić odsłoniętą piersią. Odsłonięcie tylko brodawki znacznie ogranicza swobodę ruchów i może utrudnić karmienie. Również dziecko winno być ubrane łącznie. Będzie ogrzewane ciałem matki, a i samo ssanie jest dla niego nie lada pracą. W ten sposób uniknie przegrzania i potówek.

Wygodna pozycja dziecka też jest ważna. Całym ciałem, a nie tylko twarzą,

powinno być zwrócone w stronę matki. Brzuch dziecka musi stykać się z brzuchem matki i to stykać dość ściśle. Oddalenie od piersi i skręcanie głowy może zniechęcić dziecko do ssania. Nos dziecka powinien znajdować się na poziomie brodawki sutkowej. Gdy matka

Lepiej wówczas przerwać karmienie i zacząć od początku, niż cierpliwie znosić ból. Gdy widać, że dziecko nie uchwyciło piersi prawidłowo, również zaczynamy od początku. Czasami, szczególnie w pierwszym okresie przy przystawieniu przydaje się pomoc oso-

by trzeciej. Zawsze trzeba się uzbroić w cierpliwość. Gdy dziecko jest niespokojne i płaczące, przed karmieniem trzeba je uspokoić. Również gdy w trakcie karmienia okazuje niezadowolenie trzeba przerwać karmienie, uspokoić i zacząć od początku.

Gdy niemowlę już zacznie jeść, powinnossać rytmicznie i głęboko. Matka powinna słyszeć jak połyka porcję pokarmu. Wszelkie odgłosy dodatkowe jak cmokanie, mlaskanie mogą świadczyć o złej technice karmienia. Trzeba ją wówczas poprawić. Niektóre dzieci robią krótkie przerwy w ssaniu. O czasie karmienia niemowlęta decydują samodzielnie. To, kiedy skończą, zależy od tego, jak szybko się najeżdzą. Również o częstotliwości przystawiania do piersi powinno decydować dziecko. Na początku może to być bardzo często. Nie wynika to wcale z tego, że pokarm



jest za „chudy” lub niepełnowartościowy. Istotnie dzieci karmione sztucznie jedzą rzadziej. Pokarm sztuczny z powodu swoich właściwości jest dłużej trawiony, ale to raczej wada niż zaleta.

Początkowo okresy karmienia nie są również regularne. Z czasem większość dzieci ustala sobie swoją częstotliwość i rytm karmienia. Jednak początkowo jedzenie w nocy jest rzeczą zupełnie normalną. Po karmieniu trzeba pomóc dziecku odbić połyknięte powietrze. W tym celu nosimy je przez chwilę w pozycji pionowej, lekko przytulając do siebie. Między posiłkami staramy się często układać je na brzuchu, pomaga to oddać gazy. Ważną umiejętnością, którą powinna uzyskać każda matka karmiąca, jest odciąganie pokarmu. Można to robić ręcznie lub przy pomocy odciągacza. Kobiety, które mają trudności z odciąga-

niem, karmi na siedząco, głowa musi być na jej przedramieniu, a nie na zgięciu łokciowym. Przed przystawieniem do piersi dziecko musi otworzyć szeroko usta. Jeśli nie chce, drażniąc kącik jego ust wywołamy odruch szukania, w który natura wyposażyła dzieci od urodzenia. Usta dziecka muszą uchwycić nie tylko brodawkę, ale i część otoczki. Ssanie samej brodawki jest bolesne dla matki i mało efektywne. Tylko uchwycenie, wystarczająco dużej do wypełnienia całej jamy ustnej dziecka części piersi, daje możliwości dobrego ssania. Inaczej, dziecko, mimo dużego wysiłku (a tym jest dla niego ssanie), będzie głodne, matka zaś będzie miała bolesne i pocięte brodawki.

ganiem mogą posłużyć się odciągaczem elektrycznym. Umiejętność ta przydaje się w okresie tzw. „nawału mlecznego” pozwala wówczas uniknąć zapalenia gruczołu piersiowego. Również potem, gdy dziecko zostaje pod opieką innej niż matka osoby, może być karmione odciągającym pokarmem. O tym, że dziecko jest dobrze karmione informuje nie tylko przyrost masy ciała, choć jest on na pewno najbardziej miarodajny. Ważne są również jego wygląd, zachowanie i odporność na infekcje. Dzieci płaczące przy piersi i nie przybywające na wadze z reguły są karmione nieprawidłowo. Trzeba poprawić technikę karmienia i to powinno dać efekty. Gdy matka samodzielnie nie może się z tym uporać warto skorzystać z rad specjalistów. Dopiero wykluczenie nieprawidłowego karmienia, jako przyczyny słabego przyrostu masy, zmusza do poszukiwania innych przyczyn. Natomiast będem jest, w tym przypadku, podanie pokarmu sztucznego, jako środka zaradczego.

Również w przypadku choroby dziecka lub matki pierwszym krokiem nie powinno być odstawienie od piersi. Bardzo niewiele chorób matki jest przeciwwskazaniem do karmienia piersią. Także wiele leków może być – bez większych skutków ubocznych dla niemowlęcia – podawane kobietom karmiącym. Należy zawsze poinformować lekarza o karmieniu piersią i jeśli to możliwe poprosić o przepisanie leku, który nie jest przeciwwskazany.

Obecnie karmienie wyłącznie piersią zalecane jest do 6-go miesiąca życia dziecka, a jeśli przyrosty masy są zadowalające, to nawet do 9-go miesiąca. Wcześniejsze wprowadzanie innych pokarmów nie jest wskazane, czasem nawet może okazać się szkodliwe.

Więcej informacji na temat karmienia naturalnego można znaleźć w licznych publikacjach, które ukazały się na naszym rynku. Osobiście radzę zwracać uwagę na rok wydania danej publikacji. Im świeższa, tym lepsza. Książek dotyczących karmienia niemowląt sprzed roku 1990 proponuję nie studiować, chyba że ze względów historycznych.

Gdy trudności, które wystąpiły w trakcie karmienia nie umiemy przezwyciężyć samodzielnie, radzę zwrócić się o pomoc do Poradni Laktacyjnej. Oto ich adresy na terenie Warszawy:

Poradnia przy Instytucie Matki i Dziecka ul. Kasprzaka 17a tel. 32-36-74

Poradnia przy Szpitalu Św. Zofii ul. Żelazna 90 tel. 38-38-85 wew. 49.

Lek. med. Sławomir Gęsior

Fot. „Twoje Dziecko”

MODA NA MODĘ

Kiedy w 1932 r. po raz pierwszy zaczęto fotografować dziewczynę prezentującą suknie, nikt nie przypuszczał, że to zajęcie stanie się kiedykolwiek intratne. Przeciwnie długie lata panował pogląd, że jest to jedynie dodatkowa forma zarobkowania, a zawód „fotomodel” w ogóle nie istniał.

Sama uczestniczka tego „historycznego” wydarzenia, Hanna Lee Sherman, uważała że to, co robi jest piekielnie nudne, w końcu również dobrze można fotografować manekiny. Za swoje usługi Hanna dostawała, w początkowym okresie, 25 dolarów tygodniowo, później – 100, a za szybkie zdjęcia 5 dolarów na godzinę. Takie były początki.

Czas modeli, tak na prawdę, przyszedł dopiero w latach czterdziestych, kiedy to Bobby i Ted Kennedy rozpoczęli swoje długoletnie panowanie w salonach nowojorskiej agencji „Conover”. Niestety to królowanie nie stało się przyczyną wprowadzenia pojęcia „model” do oficjalnego rejestru zawodów. Zajęcie to było raczej traktowane jako łatwy sposób przedostania się do świata piękna i pieniędzy.

Dziś jest inaczej. O tym, jakim zainteresowaniem i popularnością cieszy się ten, jednak już zawód, świadczą wyniki badań przeprowadzonych przez Instytut Gallupa. Otóż 85 procent amerykańskich dziewcząt między 14 a 21 rokiem życia, na pytanie o wymarzoną profesję, odpowiedziało: modelka.

Nic dziwnego, powszechnie wiadomo, że te najpiękniejsze awansują do rangi królowych koncernów mody, są znane, podziwiane i co najważniejsze same wyznaczają stawki, za jakie chcą pracować. A to jest bardzo kusząca perspektywa. Jeżeli jeszcze do tego dodać sumy, jakie rocznie zarabiają najlepsze modelki świata (według ranglisty amerykańskiego czasopisma „Forbes”): Cindy Crawford – 9 milionów marek, Claudia Schiffer – 7,5 mln i Christy Turlington – 6,8 mln, to trudno się dziwić nastolatkom, że właśnie o tym marzą.

Ale trzeba pamiętać, że profity ze swoje urody czerpią nie tylko same panny. Na przykład firmom kosmetycznym bardzo się opłaca „wypożyczać” twarz od modelki do reklamy swoich wyrobów. najlepszym przykładem jest koncern Lancome, którego roczne dochody wzrosły o 25 procent, od czasu, kiedy jego kosmetyki zaczęła prezentować modelka i aktorka Isabella Rossellini. Ten sam efekt uzyskał niemiecki koncern Lancaster.

Zresztą nie tylko domy mody i wyżej wymienione firmy wykorzystują top-modelki do reklamy swoich wyrobów. W 1994 roku nowy supermodel Corsy Opla prezentowała Linda Evangelista. A koncern Pepsi próbował wygrać wojnę z Coca-Colą przy pomocy Cindy Crawford, ulubionej modelki Amerykanów. Dziewczyny dobrze wiedzą i le są warte. „Wcale nie mam wyrzutów sumienia, że zarabiam aż tyle, skoro wiem, że na mnie zarabiają o wiele więcej” – powiada Linda Evangelista. I ma rację. Dlaczego? Problem najlepiej wyjaśnia menager agencji „Elite”, Gerald Marie: „Ona (Linda) przynosi nam rocznie 1,5 miliona. Jeżeli ją stracimy, będziemy zmuszeni zwolnić dokładnie połowę pracowników”. I to jest powód, dla którego agencje zabiegają o „drogie” twarze. A tylko bardzo niewielu, jak nowojorski agent, Bryan Bantry, czasem zastanawia się: „Jak to możliwe, że potrzebowaliśmy 20 lat aby dzienna stawka skoczyła z 800 na 1600 marek. I tylko kilku minut na wzrost dziennego honorarium z 4000 marek na 40 000.”

Edyta Maluta-Gęsior

Pracownia futer Hanna NIEMIEC

● szycie ● poprawki ● przeróbki ● reperacja ●

* **futer**

* **kożuchów**

* **skór**

**Obciąganie guzików * nabijanie nap * nabijanie oczek
- różne wzory i rozmiary**

Otwock, ul. Warszawska 26

Czynne w godz. 10⁰⁰-18⁰⁰, sob. 10⁰⁰-14⁰⁰

JAK SIĘ UCZYĆ

Jak się uczyć, aby się nie przeuczyć, a umieć? Recepty na to nie ma, ale są sposoby i wskazówki. Mogą komuś pasować, albo nie.

Odrabianie lekcji niezależnie od tego czy jest ich wiele, czy mało, zacznij od dokładnego wypisania sobie co masz zrobić. Obok każdej pozycji zaznacz sobie ile czasu maksymalnie powinno ci to zająć, np.:

rozprawka – 2 h POLSKI: notatka – 15 min.

wiersz na pamięć – 45 min.

MATEMATYKA: 3 x zadanie – 25 min.

Najpierw załatw lekcje, które mają zająć 15–20 minut, potem przejdź do najcięższego i najdłuższego punktu. Pamiętaj aby duży nacisk kłaść na czas jaki przeznaczysz na dane zadanie. Jeśli ściśle będziesz trzymał się granic czasowych, to masz szansę na skończenie odrabiania lekcji szybciej niż zamierzałeś. Nie będziesz wtedy co trzy minuty wchodził do kuchni żeby coś przekąsić, włączyć telewizora czy dzwonił do znajomych.

Teraz odrabiaj lekcje, zgodnie ze stopniem trudności – od najcięższych do najłatwiejszych. To wcale nie prawda, że odrabianie prac pisemnych należy przepłatać wkuwaniem. Bo na przykład uczysz się chemii i myślisz, że za chwilę będziesz musiał pisać wypracowanie. Zaczynasz się spieszyć, denerwować i pod presją humanistycznych tortur nie możesz przyswoić żadnego wzoru.

Lepiej spokojnie załatw sprawy pisemne i przejdź do funkcji wkładania wiedzy w umysł. Jak się uczyć? Nic nowego tu nie wymyślimy. Trzeba to robić systematycznie. Wiem, wiem, to prawie nieosiągalne, ale można sobie poprobować, czasami się udaje. Tak tydzień przed całoroczną klasówką z geografii weź do ręki zeszyt i wieczorem, leżąc w łóżku, w ramach próby przeczytaj sobie kilka lekcji. Nie usypiaj od razu!!! Przeczytaj jeszcze raz i spróbuj sobie to opowiedzieć. Opowiedz jeszcze raz i jeszcze. Kiedy siostra ryknie z pokoju obok, żebyś przestał nudzić: możesz iść spać. Ale następnego wieczoru przestuduj tak samo kilka stroniczek i następnego też. W wieczór poprzedzający klasówkę opowiedz sobie wszystkie lekcje. Szybko poszło, prawda?

A teraz idź spokojnie do szkoły, napisz sprawdzian, doświadczyj to, co akurat „zapomniałeś” i pochwal się mamie „bardzo dobrym”. Nie zawsze się udaje. Kiedyś próbowałam zastosować ten system w kwestii budownictwa: wpłynął tylko na bardzo wczesne pory usypiania.

Jeśli chodzi o odpytywanie, to stanowczo zgłaszaj się sam. Raz, drugi, trzeci i masz semestr z głowy. To idealny pomysł. Zgłaszasz się wtedy, kiedy wiesz, że umiesz, nie jesteś zaskoczony, ani tak bardzo spięty, nie ma możliwości wpadki. Nauczyciel uważa cię za solidnego ucznia, zaangażowanego w naukę, „czasem mu coś nie wychodzi, ale stara się”. Od czasu do czasu możesz też powiedzieć coś bezpośrednio na lekcji (związanego z tematem), wykazać się aktywnością, to duży plus.

I jeszcze jedno, bardzo ważne! W nowej szkole pod żadnym pozorem nie pozwalaj sobie na inauguracyjną jedynekę, bo to zakwalifikuje cię do grupy słabych uczniów i będziesz ciągle nękaną przez nauczycieli. Pierwsze wrażenie jest przecież najważniejsze.

Co do klasówek...

Albo decydujesz się na ściąganie, albo nie. Jeżeli coś umiesz, próbuj własnych sił, napisz to, co zostało ci w głowie. Nauczyciel musiałby

być ślepy jak kret w przyciemnianych okularach, żeby nie zauważyć jak pocą ci się dłonie, na twarzy pojawiają się chorobliwe wypieki, a wzrok rozbiega ci się jak zakochana sarna. Spryt to nie wszystko, trzeba osiąść jeszcze kulturę ściągania. Wtedy nawet gdy ktoś zobaczy, że ściągasz, może udać, iż nie zobaczył. Na klasówkę nie zakładaj czerwonego sweterka i fosforyzujących skarpet. Brzozy, szarości, granat – wtopią cię w tło klasy.

...i egzaminów

Jeżeli makijaż, to taki, że sama nie wiesz czy jest. Ubranie skromne, ale eleganckie. Jednak dziewczyna niech nie ubiera się w zbyt poważną garsonkę, to zobowiązujące. Może raczej prosto i trochę dziecinnie, ale koniecznie – czysto! Włosy uczesane, paznokcie wyszorowane, lakier tylko bezbarwny. Nie używaj perfum. Nie wiadomo ile osób przejdzie przez salę egzaminacyjną. Jeżeli każda by się wyperfumowała... uff. Nie zakładaj biżuterii, a jeśli już musisz to niech to nie bąda kilogramy. Nie zachowuj się jak zdenerwowana mysz, która zaraz zacznie z piskiem uciekać. Egzaminator też będzie wtedy spięty. Staraj się trochę pouśmieszać.

Gdy odpowiadasz, to patrz prosto w oczy swojego rozmówcy. Jeśli czegoś nie wiesz, nie zmyślaj. Najpierw dobrze się zastanów, a potem powiedz, że, niestety, nie wiesz, ale nadrobisz to niedociągnięcie. Ewentualnie, jeśli cheesz ryzykować, powiedz, że to wina zdenerwowania i poproś o dalsze wskazówki, drobną podpowiedź. Po egzaminie: uśmiechnij się, podziękuj i pożegnaj.

A propos szkoły

Cokolwiek mówimy o szkole, trzeba uczciwie przyznać że mówimy! Tzn. jest to dyżurny temat, wciąż wykorzystywany, gdy nagle nie mamy o czym rozmawiać lub gdy dopiero zaczynamy z kimś rozmowę. – Do jakiej szkoły chodzisz? Jak tam jest, jakie macie przedmioty? To ten nauczyciel jeszcze uczy? A poza tym szkoła, to niezastąpiony wynalazek umożliwiający spotkania towarzyskie. Jestem za!

Anna Olszewska

Ogłoszenia

Dyplomowany biegły księgowy (emeryt) przyjmie pracę zleconą.
Tel. 779-61-27

* * *

Videofilmowanie profesjonalne,
tel. 48-95-47, Mieczysław Cejko,

* * *

Zespół muzyczny na wesela, trio męskie,
wszyscy śpiewają i grają na instrumentach klawiszowych i gitarach. Repertuar od lat 50. do przebojów współczesnych,
tel. 617-09-23, Tomasz Latos,

* * *

Videofilmowanie S-VHS, Hi-Fi, śluby, wesela, chrzty, telewizyjny montaż obrazu i dźwięku. Operator profesjonalny (staż w telewizji)

Adam Kotecki, tel. 633-24-46.

* * *

Zatrudnimy kierownika oraz pracowników obsługi stacji paliw w rejonie Karczewa
Informacje: Warszawa tel. 22-40-28 lub 22-93-65

W. KALISKI

„ZAMACH ARCISZEWSKIEGO NA SZEFA ŻANDARMÓW”

(cz. 7)

W pułapce

Zabójstwo Markgrafskiego postawiło na nogi całe generał-gubernatorstwo warszawskie, a przedewszystkiem Ochronę i żandarmeryję, której szefem był właśnie zabity. Zamach otwoki zdawał się uragać wszelkiemu autorytetowi władzy carskiej w Polsce. Nigdy jeszcze do Warszawy nie nadchodziły z Petersburga takie alarmujące depesze, jak tym razem. Organizacja bojowa zaczęła powoływać uchodzić w kraju za drugą niejako władzę, która mogła robić, co jej się żywnie podoba. Autorytet obozu rewolucyjnego zyskał bardzo dużo właśnie dzięki temu, że tak liczne zamachy i ekspedycje uchodziły prawie całkiem bezkarnie. W sferach rządowych obawiano się bardzo poważnie wybuchu powstania w Polsce, co byłoby hasłem dla ponownego wzniecenia dopiero co zgaszonego pożaru rewolucyjnego w całej monarchii rosyjskiej.

Władze okupacyjne zmobilizowały dosłownie wszystkie swe siły, by za wszelką cenę przytłączyć zamachowców i ukarać ich przykładnie. Odczuto to od razu na całej linii otwokiej, zaś cesa stracony przez bojowców na oszczenie chorego towarzysza, dał im się teraz bardzo we znaki. Generał-gubernatorstwo, władze wojskowe i żandarmeryja w Warszawie starały się nadrobić to, co stracono z powodu zwlekania i naniedbania ze strony władz lokalnych w Otwocku. Pościg był zorganizowany nadzwyczaj intensywnie i z niebywałym pośpiechem. Gdy bojowcy przybyli do dworka szlacheckiego, wiedzano już tam o dokonanym zamachu, bo cała okolica była zaalarmowana. Szlachcic, do którego zamachowcy zajęli, miał poglądy konserwatywne i patrzył naogół bardzo krzywo na poczynania rewolucjonistów. Zabójstwo Markgrafskiego, który miał na swym sumieniu śmierć tylu młodych Polaków, zaimponowało mu jednak. Gdy bojowcy opowiedzieli, kim są i skąd wracają, dziedzic sam nie wiedział jak do nich się ustosunkować. Chciał im pomóc, ale drżał na samą myśl, że zostanie wciągnięty do tak niebezpiecznej sprawy. Nie mógł się decydować. Bał się udzielić pomocy rewolucjonistom, ale nie mniej obawiał się również trzymać ich u siebie, gdy każdej chwili można było spodziewać się przybycia wojska i policji. Skończyło się na tem, że syn dziedzica zaprzęgnął konie i sam pojechał z bojowcami w kierunku planty kolei Warszawsko-Brzeskiej. Arciszewskiemu, który kierował całą wyprawą, chodziło przedewszystkiem o to, by znaleźć się poza obrębem linii otwokiej.

Po drodze bojowcy napotykali tu i owdzie policjanta lub żandarma, wystanych widocznie dla przeszukiwania okolicy. Przedstawiciele władzy byli jednak tacy wystraszeni, że woleli nie zaczepiać tak wielkiej ilości młodych ludzi, może właśnie dlatego, że przypuszczali, iż są to bojowcy. Jedynym realnym niebezpieczeństwem na dość odludnej drodze, którą oddział bojowy teraz przebywał, mógł

być oddział wojska, a takiego narazie zamachowcy nie spotkali. To też jechali w dobrym nastroju, zadowoleni, że oddalają się coraz bardziej od linii otwokiej. A ponieważ Ziełińskiemu było już zupełnie dobrze, konie odesłano do domu, a dalszą drogę oddział odbył już pieszo.

Bojowcy szli w kierunku stacji Dęby Wielkie, położonej na linii Warszawsko-Brzeskiej. Wsiadli niespostrzeżenie do pociągu, idącego do Warszawy, pewni, że teraz wszelkie niebezpieczeństwo ich ostatecznie minęło. Przekonali się jednak, że tak nie było.

Wspomnieliśmy już, że pościg po zamachu na Markgrafskiego był zorganizowany nadzwyczaj energicznie. Bojowcy odczuli to wnet zaraz na swej własnej skórze. Okazało się, że władze nie zadowolili się pościgiem na linii otwokiej, lecz zaalarmowały wszystkie okolice Warszawy w najróżniejszych kierunkach i to w dość znacznym promieniu. Już na pierwszym przystanku za Dębami Wielkimi bojowcy stwierdzili ku swemu przerażeniu, że są w pułapce.

Brzesko-Warszawska linia kolejowa była zalana wojskiem. Czem bliżej Warszawy, tem wojska było więcej. Znać było, że pościg jest w pełnym toku. Szpicli w wagonach narazie jeszcze nie było widać. Nie zdążyli widocznie tak prędko przybyć z Warszawy, ale było przecież jasne, że przy tak energicznej akcji władze nie zapomną poddać ścisłej rewizji pasażerów, przybywających do Warszawy. Wszyscy bojowcy byli uzbrojeni. Nie ulegało przeto wątpliwości, że na wypadek rewizji wszyscy zostaną zaarrestowani. O wysiadaniu przed Warszawą również nie mogło być mowy. Arciszewski przyjrzał się procedurze, stosowanej wysiadania pasażerów na stacjach, przez które pociąg przejeżdżał, i stwierdził, że już tutaj odbywa się skrupulatne legitymowanie pasażerów, połączone z licznymi rewizjami.

W wielkiej rozpaczycy jeden z bojowców zaproponował, by próbowano przedrzeć się siłą przez kordon policji na jakiejś małej stacji. Plan ten wywołał w pierwszej chwili entuzjazm. Dla zamachowców zajaśniała nadzieja wyratowania się z opresji, co w danych warunkach było równoznaczne z uratowaniem życia. Bojowcy zaczęli się nawet szykować a w myśli układali już plan walki z policją stacyjną. Musieli jednak z tego planu zrezygnować. Okazało się mianowicie, że stacje zostały w międzyczasie obsadzone przez silne oddziały wojska, z którymi nie sposób było walczyć.

A tymczasem pociąg szybko zbliżał się ku Warszawie. W wytworzonych warunkach

*) Otwórz

podróż bojowców była jakby podróżą na stracenie. Pociąg wiozł ich do – więzienia, na szubienicę. Niezwykle przynębenie zapanało wśród zamachowców. Dostać się do więzienia i pożegnać się z życiem w chwili tak niezwykłego rozkwitu ruchu rewolucyjnego, było rzeczą szczególnie bolesną.

Pociąg przejechał już ostatnią stacyjkę przed Warszawą. Pasażerowie zaczęli już zbierać swe tłumoki, szykując się do wysiadania. W wagonie ukazał się pierwszy szpicel. Rozglądał się tylko, nikogo nie zaczepiając. Wiedział przecież, że w Warszawie dokładna rewizja wszystko jedno nikogo nie minie. Arciszewski przyglądał się szpicelowi i zauważył, że jest on może nie mniej zakłopotany, aniżeli sami bojowcy. Z twarzy agenta Arciszewski wyczytał jakby, jak wielkiem musi być zamieszanie, wywołane w sferach biurokracji carskiej zamachem na Markgrafskiego, wówczas to Arciszewski zdecydował się na czyn wprost niezwykły. Jedyne beznadziejność wytworzonej sytuacji mogła zrodzić plan tak pomysłowy i jednocześnie, tak djabelnie odważny.

Przez kordon wojska i policji z rewolwerami w rękach

Pociąg zaczynał już zwalniać bieg, gdy Arciszewski wydał swe ostatnie instrukcje. Miał do dyspozycji zaledwie kilka minut. Wśród największego ścisku, ciągle popychany przez pasażerów, zbierających swe rzeczy, musiał wydawać swe rozkazy tak, by nie budzić niczyjego podejrzenia. Dał sobie radę, jak mógł. Wykorzystał tę okoliczność, że pasażerowie tłoczyli się przeważnie koło wyjścia, i część wagonu była prawie pusta. Tu właśnie stał Arciszewski i udając, że prowadzi jakąś ciekawą rozmowę, objaśnił swym bojowcom, jak mają postępować przy wysiadaniu.

Plan był następujący: W chwili, gdy pociąg zatrzymał się na stacji, prawie wszyscy bojowcy wyjęli swe naładowane rewolwery z kieszeni i trzymali je tak, by każdy mógł zauważyć. Bez rewolwerów w rękach szli tylko trzej bojowcy, których reszta otoczyła kołem. Zamachowcy symulowali, że są szpicalami, którzy przyłapali trzech niebezpiecznych zamachowców i dlatego ich tak bardzo pilnują. Trzej z pośród bojowców wzięli na siebie rolę zaarrestowanych rewolucjonistów. Ryzyko było ogromne, bojowcy nie mieli jednak nic do stracenia. Gdyby trick się nie udał, bojowcy mieli zacząć strzelać do policji i żołnierzy, przyczem część oddziłu kosztów własnego życia kryłaby ucieczkę pozostałych towarzyszy.

Największe niebezpieczeństwo groziło ze strony szpicla, który wsiadł pod Warszawą i przebiegł wagon, przyglądając się uważnie pasażerom. W chwili, kiedy Arciszewski prowadził rozmowę z dwoma bojowcami w opustoszałym kącie wagonu, wspomniany szpicel znów się ukazał. Wyrósł jak z pod ziemi i rzucił podejrzliwe spojrzenie na Arciszewskiego. Ten kontynuował rozmowę, udając, że mówi o jakichś sprawach rodzinnych. Po mi-

nie szpicla znać było jednak, że nadal podejrzuje. Gdy pociąg stanął wreszcie, szpicel szybko wysiadł. Arciszewski stał przy oknie i nie spuszczał agenta z oka. Szpicel powiedział coś żandarmowi stacyjnemu, ten zrobił zdziwioną minę i coś odpowiedział. Szpicel znikł w drzwiach, prowadzących do stacyjnych pokoi urzędowych. Było jasne, że agent ukaże się wnet z kilku policjantami, by zaarrestować bojowców. Nie obawiał się, widocznie, że zamachowcy uciekną, bo przed wyjściem utworzyła się w międzyczasie bardzo długa kolejka pasażerów, których narazie jeszcze nie wypuszczano.

Trzeba było działać szybko i zdecydowanie. Każda minuta mogła zdecydować. Po peronie uwijali się szpicle z rewolwerami w rękach. Mieli miny wystraszone.

Szybkim krokiem bojowcy, udawający agentów policyjnych, wyszli z wagonu. Szpicla, który wsiadł pod Warszawą, nie było jeszcze widać.

Bojowcy odegrali widać, bardzo dobrze swe rolę, bo publiczność usuwała się ze strachem, sama torując drogę Arciszewskiemu i jego towarzyszom. Od wagonu, z którego bojowcy wysiedli, aż do wyjścia było kilka kroków, i zamachowcy na szczęście nie zetknęli się po drodze z żadnym szpiclem. Dodało im to otuchy, z tem pewniejszą miną zbliżali się ku wyjściu. Arciszewski, który siedł na czele, szepnął żandarmowi przy drzwiach cicho, lecz władczo: „Otwórz!”*) Żandarm był widocznie zasugerowany postawą Arciszewskiego i strachem, z jakim do symulujących bojowców odnosiła się publiczność. Nie mówiąc ani słowa, otworzył drzwi. Z rewolwerami w rękach bojowcy przeszli przez kordon policjantów i żołnierzy, którzy byli ustawieni tuż koło dworca. Jeden z policjantów szepnął nawet do drugiego z tryumfującym głosem: „Już ich przyłapano!”

Niebezpieczeństwo mimo wszystko nie całkiem jeszcze minęło. Na bojowców, których przyjmowano za szpicli, prowadzących zaarrestowanych, patrzano ze wszystkich stron. Potrzeba było niemało sprytu, by móc niepostępowanie schować rewolwery i zmieszać się z tłumem. Maszerując z bronią w rękę, Arciszewski wydawał odnośnie polecenia, do których zamachowcy ściśle się przystosowywali. Po pewnym czasie „szpicle z aresztantami” całkiem znikli... Pojedyńczo lub po dwóch bojowcy wsiadli do dorożek, a kilka godzin później cały oddział bojowy był już zebrany w jednym z lokali konspiracyjnych.

Mimo bardzo energicznych poszukiwań i niezliczonych rewizji i aresztowań nikogo z zamachowców nie przyłapano. Śledztwo, prowadzone przeciw kilkunastu Bogu ducha winnym obywatelom otwockim musiało po pewnym czasie umorzyć z powodu braku jaichkolwiek dowodów.

KONIEC

Wydawca: Zarząd Miasta i Gminy Karczew. Adres redakcji: Karczew, ul. Warszawska 28, tel. 779-63-30
Redaguje zespół: Mirosław Dąbrowski, Krzysztof Kasprzak, Henryk Niedziółka, Anna Olszewska, Jacek Sawczuk (z-ca red. naczej.), Zbigniew D. Skoczek (red. naczej.), Roman Skwara, Teresa Trzaskowska (sekretariat)
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.
Druk: S-Druk; Karczew, ul. Armii Krajowej 24b, tel./fax 779-61-85. Przygotowała: **CRAVID DTP** tel./fax 663-77-59, 663-78-64

**Ta piękna kapliczka w Glinkach, z przełomu XIX i XX w. marnieje w oczach
Najwyższy czas, aby się nią poważnie zająć zanim stanie się ruiną.**

